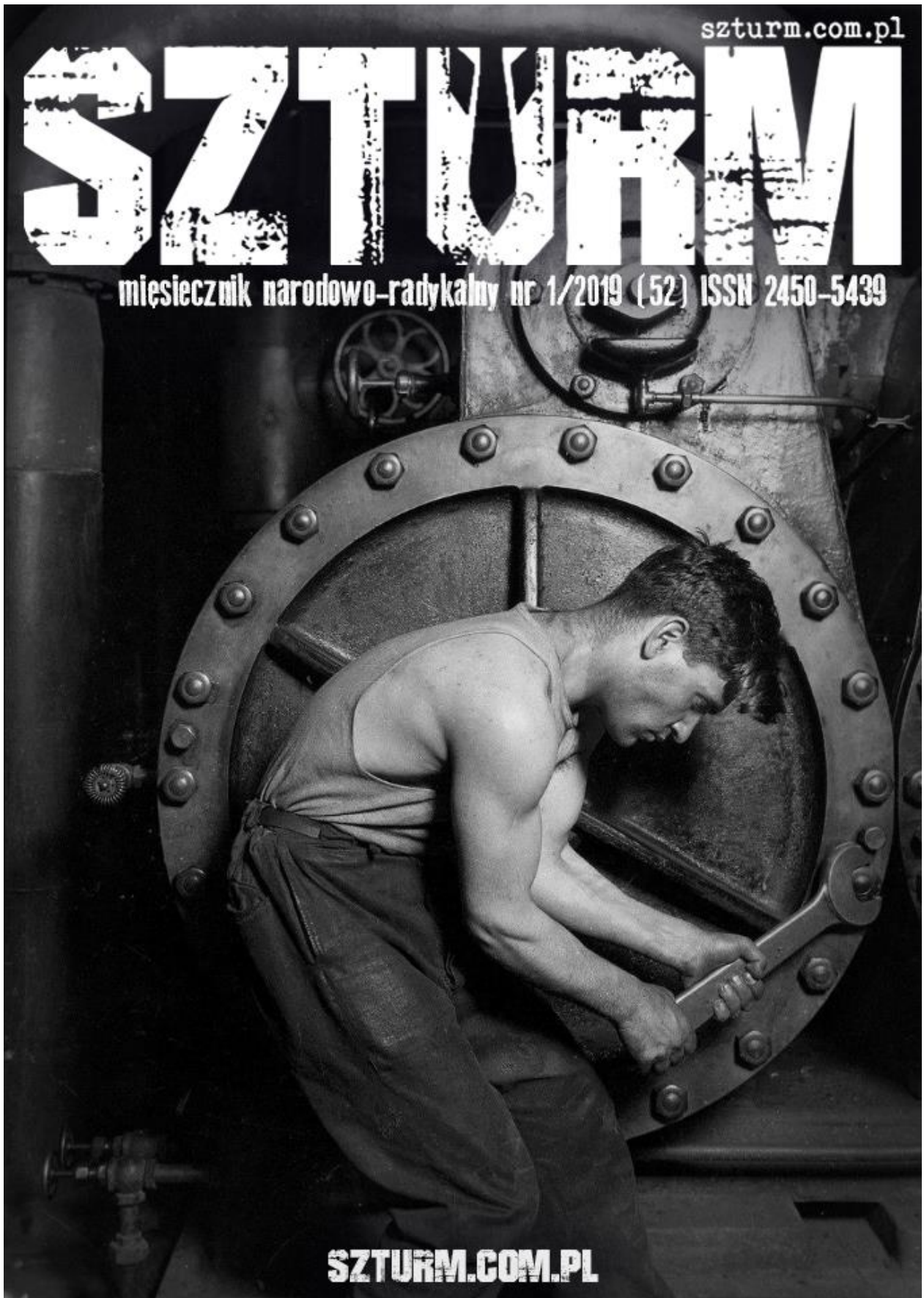


szturm.com.pl

SZTURM

mięsiecchnik narodowo-radykalny nr 1/2019 (52) ISSN 2450-5439

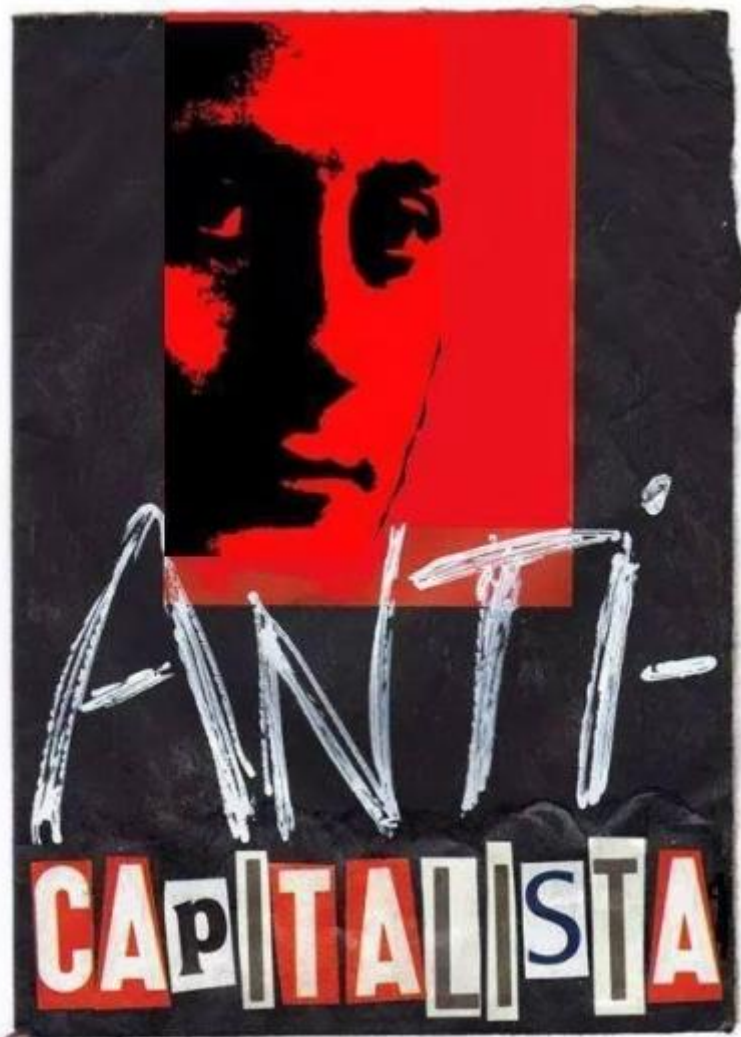


SZTURM.COM.PL

Zawartość

Grzegorz Ćwik - Manifest Narodowo-Syndykalistyczny	3
Manifest Narodowo-Syndykalistyczny.....	7
Mieczław Biały - Arystokracja ciała i ducha - Rozwój osobisty w ruchu narodowo-radykalnym.....	17
Andrzej Dąbrowski - Zarys wydarzeń wojny polsko-bolszewickiej (1919-1921) na ziemi chełmskiej ..	29
Paweł Doliński - Socjalizm to uspołecznienie, nie upaństwowienie	38
Miłosz Jezierski - Nie tłum się.....	42
Greg Johnson - Nowy nacjonalizm i narodowy populizm	51
Bartłomiej Madej - Jeden naród, jedna strona, jeden wodca - Słowacki Nacjonalizm, za Boga i Ojczyznę	65
Patryk Paterek - Wiedza ezoteryczna.....	77
Patryk Płokita - Powstaniec Styczniowy, a następnie prześladowany kapłan – o Ludwiku Woźniakowskim, moim przodku słów kilka	85
Zofia Sokolnicka - Spojrzenie na państwo i ustrój w myśli Oswalda Mosleya.....	94
Mona von Tempsky - Gender – liberalny oręż w walce z tradycją Europy.....	102
Filip Waligórski - Walka kulturowa na przykładzie polskiej sceny rapowej	114
Michał Walkowski - Źródła moralności Szturmowego Nacjonalisty.....	119

Grzegorz Ćwik - Manifest Narodowo-Syndykalistyczny



Nowe czasy wymagają nowych form dla idei narodowej. Podziw i szacunek żywiony przez nas dla bohaterów i klasyków nacjonalizmu polskiego i europejskiego są oczywiście ważne, jednak w ujęciu dziejowym najważniejsza zawsze jest przyszłość. Nie możemy więc w dalszym ciągu konserwować dawnych form, analiz i konstatacji.

Dynamicznie zmieniająca się sytuacja w Polsce jak i poza nią zmuszają nas do wytworzenia adekwatnych do tego postulatów i rozwiązań.

Nacjonalizm Szturmowy z pewnością jest ideą, która w obecnej chwili

wysforowała się na prowadzenie w swej awangardowości i bezpardonowym skoku w przyszłość. Nasze archeofuturystyczne podejście zakłada z jednej strony wierność wartościom narodowym i radykalizm działań, poglądów oraz uczuć, a z drugiej strony odrzucenie wszystkiego co zaprzeszłe, wsteczne i minione. Nie jesteśmy epigonami. Chcemy takich programów i postulatów nacjonalistycznych, które będą nie doktrynerstwem ale autentyczną propozycją zmian położenia Narodu na lepsze.

Zagadnienia społeczne, ekonomiczne czy samorządowe są z pewnością polami, na których bez kompleksów i obciążeń musimy wypracować pomysły na rewolucyjne zmiany. Punktem wyjścia, z jakiego analizować możemy te zagadnienia jest konstatacja podstawowych warunków, w jakich funkcjonuje społeczeństwo i ekonomia:

- Polska, jak i inne państwa Europy, jest państwem kapitalistycznym.
- Obecny system społeczno-ekonomiczny opiera się na wszechwładzy kapitału, oligarchii i międzynarodowych korporacji.
- Stosunki pracy w obecnym kształcie warunkują wyzysk pracownika i walkę klas
- Czynniki duchowe są całkowicie wyparte przez materializm i konsumpcjonizm

- System polityczny w obecnym kształcie nie jest demokratyczny i uniemożliwia prawdziwy udział Narodu w rządzeniu
- Ten sam system uniemożliwia kontrolę nad władzą zarówno na poziomie samorządowym, jak i ogólnopaństwowym

Wychodząc z tych obserwacji uznać trzeba, że próba stworzenia narodowo-radykalnej przeciwwagi oparta musi być o solidaryzm, antykapitalizm, sprawiedliwość społeczną i socjalną, jak również szeroki program faktycznej demokratyzacji. Ta ostatnią rozumieć trzeba nie przez parlamentarno-przedstawicielski model funkcjonujący obecnie, ale przez faktyczną możliwość wpływania na politykę i aktywnego uczestnictwa w niej przez ogół Narodu. Zwłaszcza na poziomie lokalnym, samorządowym jest to szczególnie ważne, aby Polacy mogli realnie kształtować swoją rzeczywistość i móc kontrolować aparat państwowy, urzędników i rozliczenie finansów. Nie możemy również pominąć konieczności przywrócenia ponadmaterialnego sensu pracy i życia człowieka. Wzniesienie tego na poziom heroizmu i autentycznej duchowości to wyzwanie dla wszystkich nacjonalistów w tych bezdusznych czasach.

Jak sądzę istnieją dwa nurty, które możemy postarać się zaadaptować i włączyć integralnie do polskiej idei narodowej, tak by zrealizować

powyższe postulaty. Oczywiście podejść do nich trzeba jako do inspiracji i natchnienia, a nie epigońsko starać się implementować każdy ich element. Te dwa nurty to:

- Narodowy syndykalizm, oraz
- Demokracja uczestnicząca (partycypacyjna)

Narodowy syndykalizm rozumiem w kwestii pojęciowej i aksjologicznej przede wszystkim jako nurt wypracowany przez Falangę JONS.

Demokrację uczestniczącą zaś postrzegać należy przede wszystkim w kontekście rozwiązań samorządowych i lokalnych funkcjonujących przez kilkanaście lat w Porto Alegre. Narodowy syndykalizm należy więc traktować jako system przeciwstawiający się kapitalizmowi jak i materializmowi marksistowskiemu, stawiający na samorządność pracowniczą wyrażającą się poprzez syndykaty i związki zawodowe.

Demokracja uczestnicząca zaś to przede wszystkim model funkcjonowania samorządności, gdzie wszelkie decyzje podejmuje się kolektywnie na drodze partycypacji obywatelskiej. Te wypracowywane są na drodze kilkustopniowych form prowadzenia dyskusji i rozmów na konkretne tematy w komitetach i wspólnotach lokalnych (osiedlowych, dzielnicowych). Integralny i niezbywalnym elementem tego rozwiązania jest obecność instrukcji przedstawicielskich, możliwość odwołania swoich reprezentantów w każdej chwili, pełna transparentność działań

publicznych, kontrola urzędników oraz gwarancja wysłuchania każdego obywatela i uwzględniania w modelu partycypacyjnym interesów także mniejszości. Gwarantować to ma zabezpieczenie się przed dyktaturą większości.

W myśli Nacjonalizmu Szturmowego elementy tych idei obecne były już wcześniej, jednak istnieje potrzeba całościowego uwzględnienia tych postulatów i wyłożenia ich w formie manifestu. Jak sądzę narodowy syndykalizm i demokracja partycypacyjna stanowią nurty, które możemy twórczo zespolić i tym samym włączyć w Szturmowy projekt przebudowy życia naszego Narodu. Dlatego też podjąłem się dzieła spisania niniejszego Manifestu Narodowo-Syndykalistycznego. Ma on stanowić w zamyśle podstawę programową do dalszej dyskusji nad nacjonalistycznymi propozycjami w kwestii reorganizacji kwestii samorządowych, pracowniczych i ekonomicznych. Ścisłe powiązanie tych zagadnień, jak również fakt, że w moim rozumieniu zaimplementować można do nich bardzo podobne rozwiązania, sprawiło że czynnik syndykalistyczny w Manifestie traktować należy szeroko, nie zawężając go wyłącznie do kwestii pracowniczych.

Manifest Narodowo-Syndykalistyczny

Cele i definicje

1. Najwyższą doczesną wartością jest dla nas Naród, jego dobro, rozwój i dobrobyt wszystkich jego członków.
2. Uznajemy, że Naród jako wspólnota etniczno-kulturowa musi posiadać prawo do faktycznego rządzenia i kierowania swoimi losami, z możliwie najpełniejszą reprezentacją wszystkich klas i grup, które składają się na Naród.
3. Podstawową komórką funkcjonowania Narodu na płaszczyźnie pracowniczej oraz samorządowej (lokalnej) upatrujemy w syndykatach.
4. Syndykat to organizacyjna forma zrzeszająca pracowników w ramach zakładu pracy lub obywateli w ramach ich wspólnoty samorządowej (lokalnej).
5. Celem syndykatów jest zapewnienie możliwości aktywnego uczestnictwa w podejmowaniu decyzji, kontroli nad aparatem urzędniczym i wykonaniem podjętych decyzji, kolektywne wypracowywanie i podejmowanie decyzji dotyczących spraw samorządowych i pracowniczych.
6. Syndykaty są organem faktycznego uczestnictwa Narodu w rządzeniu, rozwoju i sprawiedliwym podziale dóbr.
7. Członkiem syndykatu może być każdy członek zakładu pracy lub lokalnej społeczności (osiedla, dzielnicy, miasta, gminy).

8. Syndykaty dzielą się na dwa podstawowe rodzaje: pracownicze i samorządowe. Nie wykluczamy oczywiście możliwości stworzenia kolejnych rodzajów syndykatów, w razie potrzeby ich powołania
9. W syndykacie każdy członek ma prawo do wypowiedzenia się i zaprezentowania swojej opinii.
10. Syndykat nie może opierać się o zasadę dyktatury większości, ale ukierunkowywać się na godzenie interesów różnych grup. Na drodze *consensusu* wypracowane musi być stanowisko godzące interesy różnych grup i klas.
11. Syndykaty w szerszym rozumieniu mają na celu wykształcenie nowej mentalności dla Narodu. Materialistyczny indywidualizm zastąpiony zostać musi przez kolektywną solidarność i wspólnotę walki i pracy.
12. System narodowo-syndykalistyczny przeciwstawia się zarówno kapitalizmowi, jako systemowi opartemu na wyzysku i rządzie kapitału, jak i marksizmowi, który jest nie tylko systemem materialistycznym, ale także przedkłada walkę klas nad wspólnotę narodową. Zamiast tego narodowy syndykalizm ma na celu wypracowanie postawy arystokracji ducha, która objawiać powinna się przede wszystkim w heroicznej gotowości do twórczej pracy dla Narodu.

13. Zdecydowanie opowiadamy się przeciw walce klas, jako zjawisku obecnemu zarówno w kapitalizmie, jak i systemie marksistowskim. Celem narodowego syndykalizmu musi być przekucie antagonizmu klasowego w kooperację różnych klas społecznych.
14. Nie uważamy za właściwe i możliwe likwidację klas społecznych.
15. Syndykaty, zarówno samorządowe jak i pracownicze, uważamy także za jedno z narzędzi sprawiedliwej redystrybucji dóbr.

Praca, ekonomia, klasy

1. Syndykat pracowniczy w myśl idei narodowo-syndykalistycznej stanowi organ wspólnego zarządzania i organizowania zakładu pracy. Celem nadrzędnym jest pogodzenie interesów pracowników i pracodawców, oraz zespolenie ich we wspólnym froncie pracy.
2. Syndykaty funkcjonować będą zarówno w przedsiębiorstwach prywatnych, jak i państwowych.
3. Syndykat pracowniczy stanowić musi nadrzędny organ decyzyjny, gdyż tylko w takim wypadku będzie on w stanie właściwie realizować swoje zadania.
4. Syndykat pracowniczy ma za zadanie łagodzenie, a w ostateczności likwidację walki klas.

5. W wypadku pojawienia się sytuacji konfliktowych syndykat spełnia funkcje mediacyjne i arbitrażowe, starając się pogodzić różne stanowiska (pracowników, pracodawców, etc.).
6. Zakład pracy jest miejscem, gdzie wszyscy powinni ze sobą kooperować, a nie walczyć i realizować indywidualne i egoistyczne cele. Stąd długofalowym celem syndykatu jest wprowadzenie wspólnoty celów i zadań.
7. Praca jest obowiązkiem każdego obywatela i członka Narodu. Syndykat pracowniczy ma pomóc w przywróceniu społecznego i narodowego znaczenia pracy. W pracy przejawia się inicjatywa, energia, wola, zdolności twórcze i wytrwałość jednostki, oraz stopień jej ofiarności na rzecz Narodu.
8. Bogactwo i kapitał nie mogą pochodzić z tytułu urodzenia, spekulacji czy dziedziczenia. Kapitał stanowić musi pochodną pracy, gdyż tylko w takim układzie Naród może się prawidłowo rozwijać. Syndykaty pracownicze stanowić muszą jeden z elementów nowego porządku, który urzeczywistni tą prawdę
9. Sprawiedliwość społeczna to niezbędny element prawidłowego funkcjonowania Narodu. Ustrój narodowo-syndykalistyczny musi być tego gwarantem. Tak więc syndykaty pracownicze także muszą być elementem zabezpieczającym nie tylko minimalny poziom egzystencji pracownika, czyli właściwe wynagrodzenie. Muszą też

być gwarantem adekwatnego do znaczenia wykonywanej pracy wynagrodzenia dla pracownika.

10. Syndykat pracowniczy powinien mieć szerokie uprawnienia i możliwości zarządzania zakładem pracy, jednak władza ta nie może być nieograniczona. Ograniczeniem jest tu bariera interesu narodowego. Tak więc zasadniczo niedopuszczalnym jest, aby syndykat podjął decyzję masowych zwolnień, masowego zmniejszenia wynagrodzenia czy też sprzedaży zakładu pracy w ręce obcego kapitału. W wypadku państwowych firm także niedopuszczalne jest podjęcie decyzji o prywatyzacji zakładu pracy.
11. W wypadku dużych i bardzo dużych firm, które posiadają wiele oddziałów i filii, konieczne będzie, aby syndykaty posiadały kilkupoziomową strukturę. Wówczas poziom niższy wyłania reprezentantów, wyposażonych w instrukcje i prerogatywy do reprezentowania na wyższym szczeblu. Tak samo jak w wypadku samorządu lokalnego reprezentanci ci będą mogli zostać natychmiast odwołani, jeśli sprzeniewierzą się otrzymanym instrukcjom. Syndykaty w takich wypadkach przypominać będą w ogólnym kształcie związki zawodowe.
12. Syndykat pracy jest nie tylko organem współrzędzenia zakładem pracy, ale także współwłasności. Pracownik oraz pracodawca muszą tak samo brać odpowiedzialność za swoją pracę i jej społeczno-

ekonomiczne znaczenie. Współwłasność w połączeniu ze wspólnym zarządzaniem jest do tego najlepszą drogą.

13. Praca w ujęciu narodowym i społecznym nie może być tylko obowiązkiem wynikającym z konieczności utrzymania się. Celem narodowo syndykalizmu musi być przywrócenie heroizmu pracy i przeniesienie jej na pułap duchowy.

Samorząd, demokracja partycypacyjna

1. Uznajemy obecny model funkcjonowania samorządu w Polsce za dalece nieadekwatny do faktycznych wymogów właściwego rozwoju Narodu. W obecnym kształcie sprzyja on wzrostowi wpływów oligarchii i urzędników, powoduje korupcję i rozminięcie się państwa ze społeczeństwem, ponadto powoduje wytworzenie się szerokiej grupy osób wykluczonych z jakiegokolwiek procesu decyzyjnego. Obecne samorządy to domena przede wszystkim demoliberalnego partyjniactwa i lokalnych grup wpływów.
2. Nie uznajemy obecnego modelu samorządności w Polsce za model demokratyczny. Demokracja bowiem w ujęciu Nacjonalizmu Szturmowego to faktyczna możliwość wpływania i decydowania o sprawach lokalnych. Ponadto model demokratyczny zakłada kontrolę nad aparatem urzędniczym, jawność procesów administracyjnych i wielopoziomowy proces konsultacyjny.

3. Postulatem naszym jest wprowadzenie demokracji partycypacyjnej (uczestniczącej), gdzie podstawową komórką organizacji społeczeństwa będzie syndykat lokalny (samorządowy).
4. Syndykat taki zrzeszał będzie wszystkich obywateli zamieszkujących określony obszar samorządowy (osiedle, dzielnica, kwartał, etc.)
5. Celem syndykatu jest zapewnienie reprezentacji i faktycznego udziału w podejmowaniu decyzji związanych ze sprawami lokalnymi. Ponadto za pomocą syndykatów prowadzić będzie można skuteczną kontrolę aparatu administracyjnego.
6. Syndykaty takie stanowiąc będą część kilkustopniowego procesu decyzyjnego. Zasadą jest podejmowania decyzji „wzwyż”, to jest od syndykatu najniższego stopnia do coraz wyższych etapów funkcjonowania samorządu lokalnego. Wszelkie decyzje wypracowywane są na drodze dyskusji i rozmów, a następnie głosowań.
7. Elementem łączącym syndykaty różnych poziomów będą przedstawiciele, którzy wyłonieni zostaną w danym syndykacie do reprezentacji w syndykacie wyższego poziomu. Zadaniem ich będzie przedstawienie stanowiska swojego syndykatu (wspólnoty) oraz realizacja przekazanych im instrukcji wyborczych (instrukcji do głosowania).

8. Instrukcje te stanowią ważny element i zobowiązują reprezentantów do realizacji konkretnych działań i postulatów.
9. W razie niewypełnienia lub sprzeniewierzenia się instrukcjom przedstawiciele mogą zostać odwołani. Odwołanie ich możliwe jest w dowolnej chwili na wniosek członka danego syndykatu, który zostaje poddany pod głosowanie.
10. Także w wypadku syndykatów samorządowych zabezpieczony musi być interes mniejszości, tak by grupa posiadająca większość głosów nie narzuciła arbitralnie swojego głosu.
11. Najważniejszym zagadnieniem, jakie omawiane i decydowane będzie przez syndykaty samorządowe, to budżet lokalny. Ten oddany powinien zostać w ich ręce w całości, tak by Naród mógł przejąć od urzędników władzę i kontrolę nad swoją społecznością. Pozostałe kwestie, jakie muszą być przekazane do procesu decyzyjnego syndykatów to: podatki, polityka mieszkaniowa, pomoc społeczna i socjalna, budownictwo i planowanie przestrzenne, ochrona środowiska, sprawność funkcjonowania urzędów.
12. Bezwzględnie opowiadamy się za tym, aby syndykaty stanowiły narzędzie kontroli urzędników i administracji. W razie stwierdzenia niewykonania decyzji podjętych przez syndykaty, korupcji,

nepotyzmu syndykaty będą mogły natychmiast odwołać konkretne osoby z aparatu państwowego.

13. System narodowo-syndykalistyczny warunkować musi pełną jawność polityki samorządowej i sposobu działania urzędników. Dotyczy to szczególnie wszelkich przetargów i wydatków oraz innych sytuacji, gdy realizowane są wydatki budżetowe.

Grzegorz Ćwik

Miećław Biały - Arystokracja ciała i ducha - Rozwój osobisty w ruchu narodowo-radykalnym.



W różnego rodzaju ruchach i organizacjach nacjonalistycznych, słyszy się wielokrotnie, że rozwój osobisty jest tym, na co dana organizacja czy grupa stawia nacisk. Jak to wygląda w praktyce, a jak wyglądać powinno i co konkretnie oznacza “rozwój osobisty”?

Nacjonalizm jest ideą, której podstawę stanowi dążenie do dobra narodu.

Jak wiemy, nie bez znaczenia jest to jakimi ludźmi są reprezentanci owej idei. Z całą pewnością można stwierdzić, że stanowi to zarówno o skuteczności jak i jakości działań podejmowanych przez aktywistów.

Choć na przestrzeni lat zmieniło się wiele i są to raczej pozytywne zmiany, sytuacja niestety nie prezentuje się wybitnie dobrze.

Największym problemem nacjonalistów w Polsce poczynając od lat 90 była ideowa płytkość wynikająca w dużej mierze z lekceważenia potrzeby

czytania, błądzenie po manowcach obcych, zgubnych wzorców nacjonalizmu czy wręcz szowinizmu, marginalizacja poprzez ograniczenie się do subkultury Skinheads oraz niestety alkohol. Na dzień dzisiejszy większość z tych kwestii została już zażegnana, jednak nie wszystkie.

Rozwój osobisty

Każdy z nas jako nacjonalista zobowiązany jest do walki przede wszystkim z samym sobą a mianowicie ze swoimi słabościami. Nie mam bynajmniej tutaj na myśli jakiejś ascezy czy czegoś w tym rodzaju. Zmaganie się z problemami narodu wymaga tak naprawdę ogromnego zaangażowania i stalowej dyscypliny którą sami powinniśmy sobie narzucać w rytmie dnia codziennego. Stając się coraz lepszymi na każdym możliwym polu poprzez pokonywanie swoich własnych barier a tym samym wznoszenie się na wyżyny naszego człowieczeństwa.

Afirmacja pracy i aktywizm

Kult pracy jest czymś co stanowi jedno z narzędzi do walki o siebie i naród. Mam tutaj na myśli wkładanie ogromnego wysiłku w szeroko rozumiany aktywizm, ale również pracę zarobkową. Nacjoniście

najzwyczajniej nie przystoi być hedonistycznym, leniwym nierobem, który jeżeli już pracuje, szuka na każdym etapie tej pracy okazji do tego by sobie pofolgować, czy też “zbyttnio się nie przepracowywać”.

Zachowanie to łatwo przełożyć na działanie ideowe, kiedy to koledzy się organizują, dzielą obowiązkami czy też robią burzę mózgów w poszukiwaniu pomysłów bądź środków do ich realizacji, podczas gdy jeden bądź kilku pozostałych nie wkłada od siebie żadnego wysiłku lub konieczne minimum, tak aby móc jedynie “należeć” i zbierać ewentualne laury za swój rzekomy aktywizm. W tych najbardziej znanych organizacjach panuje hierarchiczna budowa, co za tym idzie “góra” decyduje, jednak tworząc niezależne struktury, każdy “szeregowy” ma spore pole do popisu, jedynym ograniczeniem jest w zasadzie potencjał inicjatywy oraz pomysłowości. Mając świadomość ciężaru zadania jakie na nas ciąży, musimy dawać z siebie możliwie jak najwięcej. Wyobraźmy sobie grupę działaczy narodowych o takim nastawieniu. Grupa składająca się z takich jednostek tworzy szalenie silny, prężny i aktywny kolektyw nawet przy niewielkiej liczebności. Jeśli zaś poszerzy swe szeregi o kolejnych im podobnych... Mamy już konkretną drużynę gotową do walki i pracy. W kwestiach pracy zarobkowej często wygląda to nie najlepiej. Czasem słyhać podnoszone głosy twierdzące, że “nic z tego nie mam(wysiłku włożonego w starania), dlaczego swoją pracą mam dorabiać kolejną cyfrę na koncie kapitalisty”. Poniekąd można się z takim

twierdzeniem zgodzić, zwłaszcza w sytuacji kiedy pracujemy u „Janusza biznesu”, który naszymi prawami podciera sobie cztery litery. Jednak nie do końca jest to wytłumaczenie. Możemy i musimy walczyć z wyzyskiem, jednak swoje obowiązki powinniśmy wykonywać z zaangażowaniem i sumiennością. Zapewne większość z nas ma w poważaniu opinie innych na nasz temat, jednak pamiętać musimy, że *de facto* wystawiamy sobą wizytówkę idei. Jako jej reprezentanci nie możemy tworzyć obrazu nacjonalisty jako lenia i nieroba. Poza tym nie każdy pracodawca jest wyzyskiwaczem. Nie bądźmy roszczeniowymi, hedonistycznymi świniami, które najchętniej żyłyby tylko z socjału (czytaj z pracy swoich rodaków), nie dając zupełnie nic od siebie dla wspólnoty. Motywacja w tych aspektach wynikać powinna zarówno z samej idei, jednak z pomocą zjawia się tutaj również rodzima tradycja i wiara. Archetypy Bogów Swaroga- Stwórcy świata, kowala, rzemieślnika i tytana pracy jak również Peruna- Boga wojny, strażnika piorunów, męstwa, siły, honoru i odwagi, analogicznie można z powodzeniem przenieść na walkę z własnymi słabościami, jak również faktyczną wojnę prowadzoną na polu ideowym, zarówno ideologiczną jak i (w szczególności) bezpośrednią, fizyczną. Wartości jakie reprezentują, są tymi które powinniśmy celebrować głównie poprzez wcielanie ich w nasze codzienne życie [1][2][3]. Tego rodzaju postawa nie jest zapewne obca nacjonalistom kierującym się w życiu Stachniukową filozofią Kulturalizmu, którą bliżej Stoigniew

przytoczył w pracach pt. „Heroiczna Wspólnota Narodu” [4] oraz „Człowieczeństwo i Kultura” [5]. Temat ten również dobrze został nakreślony w “Politycznym Żołnierzu” Dereka Hollanda [6]. Kulturalizm to droga. Zwycięstwo nacjonalizmu to cel.

Rozwój Intelktualny

Kwestia ta jest niestety jednym z największych problemów, jeżeli chodzi o nacjonalistów. Od dłuższego już czasu portale i pisma nacjonalistyczne pracują nad tym aby zachęcać do lektury i poszerzania horyzontów.

Bynajmniej nie chodzi o samo pismo „Szturm”, lecz o różne pisane źródła wiedzy. Jako naród czytamy bardzo mało, ze zrozumieniem jeszcze mniej.

W naszym środowisku również uważam, że czyta się nadal zbyt mało.

Rozwój poprzez naukę historii, psychologii, socjobiologii, kultury etc. jest szalenie ważnym elementem rozwoju nacjonalisty a przynajmniej być powinien. Tak naprawdę wszystko co czytamy bez względu na tematykę może nas rozwijać, ponieważ stale chłoniemy nową wiedzę, może z wyjątkiem fantastyki, choć paradoksalnie ta również czasem może przyczynić się do budowania motywacji w działaniu. Nacjonałści czyli ci najbardziej wrażliwi na sprawy ojczyzny i rasy wykazują dużą dozę

“instynktu samozachowawczego” w kwestiach dotyczących tych dwóch aspektów i działają często instynktownie. Niejednokrotnie potrafimy ustosunkować się do pewnych kwestii na “tak” lub “nie” bez zasięgnięcia wiedzy na ten temat. Bynajmniej nie jest to nic złego (zjawisko to szerzej w kontekście socjobiologicznym wyjaśnia Lech Obodrzycki w swoim artykule pt. Aksjomaty[7]) i wynika to z pewnych uwarunkowań, jednak nie możemy bazować jedynie na tym. Zajmowane przez nas stanowisko musi być zawsze argumentowane i uzasadnione. Zdaję sobie sprawę, że jest to trywialne stwierdzenie jednak realia pokazują, że niejednokrotnie na tym polu napotykamy problemy. Wiedza jest ogromną bronią, naszą tarczą przeciwko wszechobecnej wspaniałostce a jednocześnie orężem do walki z nią i ze wszystkim co godzi w odwieczne prawa natury, w krew i ziemię. Moc umysłu jest tym co warunkuje tak naprawdę wszystkie nasze poczynania, jest naszym komputerem centralnym z którego wypływa każde nasze działanie. Dbajmy więc o własny umysł, dając mu najlepszy sprzęt i oprogramowanie w postaci wiedzy i pamiętajmy, że tak jak ciało nie ćwiczone karleje, tak jak duch nie hartowany upada tak i umysł nie stymulowany staje się zwykłym nieużytkiem a co za tym idzie “cofamy się”. W kontekście powyższego wywodu warto dodać, że skrajnie rzadkim zjawiskiem jest zapoznawanie się nacjonalistów ze słowem pisanym naszych wrogów. Paradoksalnie czytając artykuły, prasę czy książki na których bazują nasi oponenti możemy zrozumieć ich motywację oraz

sposób działania. Staje się to naprawdę mocarnym orężem i źródłem motywacji do walki, gdy znamy pobudki kierujące stojącymi po drugiej stronie barykady, dociera do nas tym bardziej jak zgubnymi są hasła przez nich głoszone, do czego prowadzą i w jaki sposób niszczą to co dla nas najważniejsze. W kwestii poruszonej już rodzimej Kultury mamy tutaj bóstwo między innymi bogactwa i mądrości- Welesa, Boga świata umarłych który cechuje się właśnie patronatem nad ludzką siłą umysłu. Zagadnieniem, któremu warto się przyjrzeć jest również inteligencja emocjonalna [8][9], innymi słowy kontrola własnych emocji i umiejętność ich odczytywania w innych, świadomego ich wywoływania bądź pozbywania się przede wszystkim w nas samych ale również w innych. Zagadnienie to jest bardzo szerokie i nie będę go tutaj rozwijał, jednak uważam, że warto zgłębić ten temat nie tylko ze względu na poprawę jakości naszego życia jaką można za pomocą tego narzędzia osiągnąć w postaci lepszego zdrowia, poprawy relacji z najbliższymi. Z punktu widzenia nacjonalisty jest to coś co może nam bardzo pomóc mając na uwadze ogromną emocjonalność w działaniach ruchów nacjonalistycznych. O ile jest ona do pewnego stopnia zrozumiała i wynika z wiary w wyznawane ideały oraz utożsamianie się z nimi o tyle często brakuje nam trzeźwego, opanowanego spojrzenia bądź reakcji.

Rozwój fizyczny i Straight Edge

Hasło "Sport-Zdrowie-Nacjonalizm" od kilku lat coraz mocniej zakorzenia się w środowisku radykalnych nacjonalistów, co jest zjawiskiem ze wszech stron pożądanym i konstruktywnym. Mniej znaną postawą jest Straight Edge [10] [11], aczkolwiek coraz bardziej gruntującą swoją pozycję w narodowych szeregach. Ludowe porzekadło mówi "w zdrowym ciele zdrowy duch" i w zasadzie wyczerpuje to cały temat, jednak dla wielu zdaje się to być niezrozumiałym. Praca nad własnym ciałem, kondycją czy umiejętnościami walki wręcz są absolutną podstawą funkcjonowania nacjonalisty w dzisiejszym zdegenerowanym świecie, pełnym alkoholu, prochów, dopalaczy i innego ścierwa. Ciało pozostające w dobrej kondycji jest podstawą, punktem wyjścia do działania a w mojej ocenie powinno również nim być w kwestii utożsamiania się z ideą narodową. Skrajną ignorancją, nihilizmem i personalizmem wegetacyjnym jest luźne czy olewkowe podejście do tego tematu w środowisku. W prostej linii z naszej idei wynika, iż kolejne pokolenie powinno dostać od nas w spadku wszystko co najlepsze. Nie są tutaj wyjątkiem geny, a wręcz powinny być podstawą. Zastanówcie się nad tym wy wszyscy z nadwagą, ci którzy właśnie odpalacie papierosa czytając ten tekst, pijący alkohol czy mający zadyszkę wchodząc po schodach. Dziedzictwo które przekazujemy potomnym jest szalenie ważnym zadaniem w kontekście budowania tożsamości i świadomości narodowej. Wielu jednak zapomina o dziedzictwie biologicznym które to de facto jest

najważniejszym, gdyż najbardziej “kruchym”. Zniszczony system można obudować, zniszczoną religię również, struktury czy język i wiele innych można naprawić. Raz zniszczonej krwi, DNA nie naprawi już nikt i nic. Każdy z nas kto bywa na różnego rodzaju imprezach tożsamościowych wie o czym mowa. Niejednokrotnie możemy zaobserwować upadek i zdegenerowanie środowiska, które chce i powinno uchodzić za “świątłych narodu”. Jasnym jest, że każdy z nas czasem wypije lampkę wina podczas randki, kieliszek szampana w sylwestrową noc czy łyk miodu z rogu przy obrzędowej wiatrce. Choć zdarzają się i tacy którzy stronią nawet od śladowych ilości. Rzecz w tym by pozostać świadomym i kontrolować własne życie, mając stale z tyłu głowy to co dzieje się z naszym ciałem i umysłem gdy wypijamy kolejne dawki trucizny. Trening fizyczny oraz SxE muszą stać się absolutną podstawą funkcjonowania narodowych radykałów.

Arystokracja Ciała i Ducha

Idea narodowa zobowiązuje. Każdy mieniący się nacjonalistą powinien a wręcz w mojej ocenie musi stale przeć do przodu wznosząc się na wyżyny człowieczeństwa, pokonując swoje słabości i lenistwo. Musimy dążyć do wzbijania się coraz wyżej niczym orły. Nie po to by patrzeć z góry na innych, lecz po to by ciągnąć w górę naszych rodaków. Dopiero kiedy,

każdy/da jeden/na z nas uświadomi sobie, że tylko stając się kimś więcej, narzucając sobie samemu stal dyscypliny i wymagania co do swojej osoby jesteśmy w stanie osiągnąć więcej niż nam się wydaje. Ta praca potrwa, i nie będzie łatwa. Gdy przekracza się pewien wiek i obowiązki zaczynają się piętrzyć nie jest łatwo o aktywizm i rozwój, jednak w tym czasie powinniśmy wymagać od siebie jeszcze więcej. Plony, które zbierzemy my sami lub kolejni po nas będą tym czego dziś pragniemy ponad wszystko. Plonami są wolność narodu i kontynentu. Nacjonalizm musi się stać ideą wielkich ludzi. Nacjonałści muszą stać się ludźmi wyjątkowymi. Nacjonalizm to Arystokracja ciała i ducha.

Sława Zwycięstwu!

Miećław Biały

Ekspansja Mocy, szlak szlachetnej krwi, pragnienie losu,

Etos półbogów, powstałiśmy z matni heroizmu,

(...)Naszego ducha hartowała wola zwycięstwa(...)w zwycięstwie

odnaleźliśmy wspaniałomyślność

(...)Nasz świat jest polem bitwy pełnym wyzwań i patosu

Gardzimy duchem zwątpienia... [12]

- [1] Etyka Słowiańska Rafał Merski, Wrocław 2013
- [2] Wiara, Ziemia, Rodzina Ziemisław Grzegorzewicz Olsztyn 2014
- [3] Mitologia Słowian Aleksander Gieysztor , Warszawa 2006
- [4] Heroiczna Wspólnota Narodu-Kapitalizm Epoki Imperjalizmu a Polska Jan Stachniuk, Poznań 1935
- [5] Człowieczeństwo i Kultura, Jan Stachniuk, Wrocław 1996
- [6] Polityczny Żołnierz-Podręcznik narodowego radykała, Gmurczyk, Holland, Doboszyński, Warszawa 2013
- [7] <http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/794-lech-obodrzycki-aksjomaty>
- [8] Inteligencja Emocjonalna jak panować nad uczuciami Justyna Tomczyk, Warszawa 2014
- [9] Inteligencja Emocjonalna Daniel Goleman, Poznań 2012

[10] <http://szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/513-grzegorz-cwik-nacjonalistyczny-straight-edge-przeciwko-temu-co-niewoli-narod>

[11] <http://autonom.pl/?p=142>

[12] Gontyna Kry-Pogański Monumentalizm

Andrzej Dąbrowski - Zarys wydarzeń wojny polsko-bolszewickiej (1919-1921) na ziemi chełmskiej



Zanim przejdziemy do głównej obranej tematyki, to warto we wstępie przedstawić preludium omawianych wydarzeń. W końcowej fazie działań wojennych I wojny światowej, w 1918 roku, na wschodzie, wojska „Ober-Ost” są w odwrocie. (Pod pojęciem „Ober-Ost” kryje się po pierwsze Naczelne Dowództwo Armii Cesarstwa Niemieckiego na froncie wschodnim w czasie I wojny światowej, po drugie jednostka administracyjna utworzona przez Cesarstwo Niemieckie na części okupowanego w latach 1915-1918 terytorium Imperium Rosyjskiego).

Opuszczane tereny zajmują posuwający się w kierunku zachodnim bolszewicy. Po podpisaniu kapitulacji przez Austro-Węgry i Niemcy w Compiègne, odbudowuje się państwo polskie. Na terenach dawnej Kongresówki powstają polskie oddziały wojskowe, które otrzymują broń i wyposażenie od opuszczających te tereny armii państw centralnych.

Wojska bolszewickie prą naprzód według założeń operacji „Cel Wisła” – dokładne rozpoznanie w głąb do rzek Niemna, Szczary aż po Bug. Równolegle, naprzeciw sowietom, sukcesywnie zmierzają oddziały polskie. Ich celem jest osiągnięcie granic, jakie Rzeczypospolita posiadała w XVIII wieku. Do czołowego spotkania obu armii dochodzi 14 lutego 1919 roku, w miejscowości Mosty, niedaleko Szczuczyna. Dochodzi do niewypowiedzianego nigdy konfliktu, który przeszedł do historii, jako wojna polsko-bolszewicka. (Warto tu dodać, że badacze konflikt z lat 1919-1921 określają też mianem wojny polsko-sowieckiej oraz wojny polsko-rosyjskiej). Następuje chwilowe zatrzymanie natarcia Frontu Zachodniego Armii Czerwonej.

W kwietniu 1920 roku Józef Piłsudski wyrusza z ofensywą na Kijów. Polska zyskuje sojusznika: Ukraińską Republikę Ludową (URL) z Semenem Petlurą na czele. Niestety ofensywa na Kijów zostaje skutecznie

zatrzymana przez bolszewików. Armia polska jest w odwrocie. Front działań wojennych cofa się na zachód. Dnia 4 lipca 1920 roku, w okolicy Równego, 7 Pułk Ułanów Lubelskich, stoczył całodzienną bitwę z częścią 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. Na przełomie lipca i sierpnia tegoż roku, pułk walczył pod Styrem. Wspomnianych „Lubelskich Ułanów” skierowano później do wsparcia odwrotu za Bug. Dokładnie chodzi o wspomnienie południowego skrzydła 1 Dywizji Piechoty Legionów. Na początku sierpnia sytuacja była napięta. Dnia 1 sierpnia 1920 roku oddziały bolszewickie zdobyły Brześć Litewski. Pośpiesznie zorganizowana obrona na linii Bugu, w pasie od Włodawy po Brody, siłami 3 Armii, będącej pod dowództwem gen. Zygmunta Zielińskiego, próbowała powstrzymać natarcie 12 Armii sowieckiej pod dowództwem gen. Waskanowa. (Wspomniane formacje rosyjskie wchodziły w skład Frontu Południowo-Zachodniego).

Chełm także przystąpił do organizowania obrony przed bolszewickim zagrożeniem. W kwietniu 1920 roku ogłoszono w mieście stan wyjątkowy. W wyniku docierających informacji o posuwającej się w stronę miasta nawale sowieckiej, sympatyzujące z komunistami grupy Ukraińców i Żydów siały ferment w mieście. (Warto dodać, że jest to często zapomniany i wypierany fakt w świadomości historycznej). Natychmiast zorganizowano „Straż Bezpieczeństwa”, która działając pod jurysdykcją

policji, wspomogła ją w aresztowaniach prowodyrów i uczestników akcji antypaństwowych. Uczestników zamieszek postawiono przed „Sądami Doraźnymi”. Ponadto powołany zostaje „Powiatowy Komitet Obrony Narodowej”. Oprócz tego, dnia 3 sierpnia 1920 roku do Chełma dociera dowództwo 3 Armii Polskiej. W obronie miasta staje 8 Brygada 7 Dywizji Piechoty Legionów. Dowodził nią ppor. Karol Schubert. Dodatkowo w akcję obrony Chełma włączają się także wcześniej wspomniani chełmscy policjanci wraz z członkami zorganizowanej Straży Bezpieczeństwa, a także liczna rzesza ochotników, która zgłosiła się spośród mieszkańców.

Pierwsza z bitew na ziemi chełmskiej miała miejsce pod Świerzami, dnia 6 sierpnia 1920 roku. W trakcie owej potyczki udało się odeprzeć atak bolszewików. Próbowali oni przełamać obronę na linii Bugu. Następnego dnia zdobyto most w Dorohusku, którego obrony podjęła się 7 Dywizja Piechoty Legionów. W wyniku postępującego natarcia sił bolszewickich, gen. Z. Zieliński zarządził odwrót i skoncentrowanie obrony na linii Wieprza. Dywizja opuściła swe pozycje obrony dnia 8 sierpnia 1920 roku. Natomiast 11 sierpnia 1920 roku, o godzinie 16.00, Sowiecki 223 Pułk Strzelecki zaatakował przedpola i stację kolejowa w Chełmie. 7 Dywizja Piechoty Legionów odparła atak i ruszyła z kontruderzeniem wzdłuż linii kolejowej Chełm-Dorohusk.

Do ciekawej sytuacji doszło dnia 12 sierpnia 1920 roku. Owego dnia udało się podsłuchać rozmowy telefoniczne bolszewików, dotyczące planów kolejnego ataku na Chełm. Dotyczyły one ataku z dnia 13 sierpnia, w sile dwóch brygad 25 Dywizji Strzeleckiej. W tej sytuacji postanowiono uprzedzić natarcie Rosjan. Dokładnie o godzinie 3.00 rano, 13 sierpnia, 7 Dywizja Piechoty Legionów przypuściła atak w kierunku pozycji bolszewickich. Rozbito podczas tej operacji 4 pułki sowieckie (224, 225, 223, 222). Pozycje bolszewików z Sielca zaatakowała 6 Dywizja Ukraińska, a z Sawina 13 Brygada Piechoty Legionów. Warto dodać w tym miejscu, że 6 Dywizja Ukraińska, inaczej określana „6 Siczowa Dywizja Strzelców”, była siłami sojuszniczymi Polski, z ramienia Ukraińskiej Republiki Ludowej pod wodzą Semena Petlury. (Dowódcą owej dywizji był gen. Marko Bezruczko). W konsekwencji spowodowało to całkowite wyparcie wroga z Chełmszczyzny. Chodzi tutaj dokładnie o 172 Brygadę Strzelecką. Do niewoli wzięto 700 jeńców.

W tym samym czasie, 7 Pułk Ułanów Lubelskich, w dniach 13-15 sierpnia 1920 roku, zostaje rozlokowany w Rejowcu, gdzie przygotowuje się, by wyruszyć do walki z nacierającymi na Warszawę z północnego-wschodu oddziałami armii Tuchaczewskiego. W dniach 15-16 sierpnia 7 Pułk startł się pod Cycowem z prącią na Lublin bolszewicką Brygadą Strzelecką. Ta ostatnia wchodziła w skład 58 Dywizji Strzeleckiej z Grupy Mozyrskiej

gen. Dotola. Owa brygada Rosjan liczyła 1550 bagnetów oraz posiadała 40 ckm-ów. Oprócz tego dodatkowo wsparci byli przez oddział kawalerii (235 szabel) i baterie artylerii. Warto tu podkreślić, iż siły polskie 7 Pułku były dwukrotnie mniejsze liczebnie w stosunku do sił przeciwnika. Dowodzone przez kpt. Zygmunta Lajchowskiego oddziały starły się z bolszewikami w okolicy Garbatówki, Cycowa, Świerszczowa, Wólki Cycowskiej oraz Głębokiego. Natarcie szarżą z zaskoczenia 1 szwadronu 7 Pułku Ułanów Lubelskich na oddziały bolszewickie pod Cycowem przesądziły o zwycięstwie w bitwie po stronie polskiej. Oddziały sowieckie zostały wyparte z omawianych terenów.

Bolszewicy nie dali za wygraną. Dnia 17 sierpnia 1920 roku obronę na Bugu przełamują oddziały grupy Golikowa, które docierają aż pod Chełm. Bolszewicy zajmują przy tym Sielec i Rejowiec. Oddziały artyleryjskie, operujące na południowych rubieżach Chełma, przeprowadzały ostrzał z baterii na wspomniane miasto. Nie trwało to jednak długo. Polacy natychmiast odpowiedzieli ogniem z dział kalibru 155 mm i doszczętnie zniszczyli pozycje sowieckie. Miastu udało się odeprzeć natarcie wrogiej artylerii, której celem było uutorowanie drogi oddziałom 1 Armii Konnej Budionnego. W konsekwencji wspomnianych wydarzeń, Budionny podjął inną drogę ataku, ruszając na Tyszowice. Dodatkowo na południe od Krasnegostawu pociąg pancerny „Mściciel” stawiał opór Armii Konnej

Budionnego. Definitywnie jednak w wojnie polsko-bolszewickiej jego oddziały zostały rozbite w bitwie pod Komarowem. Miała ona miejsce 31 sierpnia 1920 roku.

Wojna polsko-bolszewicka trwała nadal. Dnia 3 września 1920 roku, 22 Siedlecki Pułk Piechoty toczy zwycięskie bitwy w okolicach Chełma i Hrubieszowa. Dnia 11 września 1920 roku rusza ofensywa wojsk polskich w obronie granic Rzeczypospolitej, która finalnie zakończy się podpisaniem Traktatu Ryskiego. (Dokument ten podpisano dokładnie dnia 18 marca 1921 r.) Zanim jednak do tego doszło, dnia 28 września 1920 roku 22 Pułk Piechoty i 1 Pułk Szwoleżerów toczą z Sowiecami walkę w pobliżu Uhruska, gdzie ginie sześciu żołnierzy. Pochowano ich na cmentarzu parafialnym. Następuje odwrót armii rosyjskiej na całej linii frontu.

Po zakończeniu działań wojennych, w późniejszych latach, miasto Chełm oddało hołd i pamięć tamtym wydarzeniom. Dla przykładu 11 listopada 1930 roku odsłonięto pomnik ku czci poległych Chełmian w wojnie bolszewickiej. Ponadto 24 września 1933 roku w obecności prezydenta Ignacego Mościckiego i gen. Sławoja Składkowskiego poświęcono pomnik poległych żołnierzy 7 Pułku Piechoty Legionów biorących udział w wojnie

polsko-bolszewickiej. Monument został umiejscowiony na terenie koszar wojskowych przy ul. Lubelskiej. Stał tam do czasu przybycia Armii Czerwonej w lipcu 1944 roku. Warto dodać, że po zajęciu koszar przez Sowieców, podczas Drugiej Wojny Światowej, owy pomnik został natychmiast zdemontowany, zniszczony i rozbity. Oprócz tego jego części zostały ukryte. Współcześnie, odnalezione fragmenty wspomnianego monumentu znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza. (Znajduje się ono przy współczesnej chełmskiej ulicy Podwalnej).

Bibliografia:

1. „Express Chełmski”, nr. 33, dr. Kiernikowski P., *„Lance do boju! Szable w dłoń! Bolszewika goń, goń, goń! Walki na ziemi chełmskiej latem 1920 roku”*, 2014;
2. Odziemkowski J., *„Bitwy polskie, Cyców 1920”*, „Bellona”, Warszawa 1992;
3. Sioma M., *„Działania wojenne na Chełmszczyźnie w okresie bitwy warszawskiej”* [w:] Rocznik Chełmski T. 8, Chełmska Biblioteka Publiczna, Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Chełmie, Chełm 2002;
4. „Super Tydzień Chełmski” nr. 41, Lubaszewski Z. *„Bolszewicy na przedpolach Chełma”*, 2004;

5. *„Zacząło się od bitwy 1920 r. 7 Pułk Ułanów Lubelskich w historii Cycowa”*, Wschodnie Centrum Poligraficzne „Korzan”, Cyców 2012;

Sporządził:

magister historii regionalnej

Andrzej Dąbrowski

Paweł Doliński - Socjalizm to uspołecznienie, nie upaństwowienie



Jednym z najbardziej rozpowszechnionych mitów o socjalizmie jest to, że jest on przede wszystkim i głównie doktryną o nacjonalizacji własności prywatnej. Jest to mit, który jest stale i rozmyślnie rozpowszechniany przez klasę rządzącą oraz liberałów, aby zdyskredytować socjalistów.

Wiedząc o tym, że niemal wszyscy nie lubią i boją się biurokracji państwowej neoliberalowie pragną przekonać, że socjaliści chcą rozszerzyć władzę tej biurokracji do tego stopnia, aby kontrolowała wszystko - tak jak było to w Europie Wschodniej przed 1989 rokiem.

Jest to niestety przekonanie, które wyznają i rozpowszechniają niektóre z osób uważających się za „nacionalistów”. Są to przeważnie ludzie, którzy nazywali takie kraje jak Rosja i Polska socjalistycznymi, dlatego że ich gospodarka była upaństwowiona. A przecież w krajach tych nie było ani odrobiny własności pracowniczej. Totalna władza, jak i majątek

narodowy skupione były w rękach państwowej burżuazji. Odnosi się to także do ludzi, którzy uważają, że socjaldemokraci wprowadzą w przyszłości ludowy socjalizm przez upaństwowienie szczytów przemysłu lub "200 głównych monopolii", jak je czasem nazywają.

Tymczasem główną ideą socjalnacionalistów nie jest upaństwowienie, ale rewolucja narodowa. Rewolucja polegająca na zjednoczonej walce wszystkich klas o samoemancypację, która doprowadzi do zniszczenia podziału ludzi na klasy i do uzdrowienia państwa jako narzędzia w rękach ludu.

Oczywiście narodowi rewolucjoniści są za nacjonalizacją, ale nie będącą celem samym w sobie, ale za środkiem, dzięki któremu społeczeństwo może przejąć zbiorową kontrolę. Naszym celem zatem nie jest upaństwowienie przez istniejące państwo kapitalistyczne, ale przez państwo narodowe, przy kompletnej pracowniczej kontroli.

Bez władzy pracowników i pracowniczej kontroli, nacjonalizacja nie prowadzi do socjalizmu, ale do kapitalizmu państwowego, czyli do dalszej koncentracji kapitału w coraz większe jednostki. "Im bardziej państwo dąży do przejęcia sił wytwórczych – twierdzi Fryderyk Engels - tym bardziej staje się czołowym kapitalistą." Kapitalistyczne stosunki nie zanikają przez to, lecz raczej dochodzą do najwyższego napięcia.

Jasnym dowodem na to jest słynne postępowanie upaństwowionych hut stalowych w Wielkiej Brytanii (British Steel), transportu kolejowego (British Rail) i produkcji węgla (National Coal Board). Nie są one bynajmniej wyspami socjalizmu na kapitalistycznym morzu. Wyzyskują bezlitośnie swych robotników dla zwiększenia zysków, tak jak każde inne kapitalistyczne przedsiębiorstwo. We wczesnych latach osiemdziesiątych właśnie tam miały miejsce główne ataki klasy rządzącej na zarobki, organizację związków zawodowych i ilość pracujących. W naszym kraju upaństwowienie nigdy nie należało do zadań żadnego z rządów po 1989 roku. Natomiast co roku słyhać o protestach pracowników budżetowych, których pensje często nie przekraczają minimalnej państwowej.

Są ludzie, którzy sugerują, że dzieje się tak dlatego, że tylko cząstka przemysłu jest upaństwowiona, a jego większość znajduje się w rękach prywatnych. Lecz w Rosji, gdzie państwo było właścicielem niemal wszystkich środków produkcji, pracownicy byli także wyzyskiwani i nękanii, a produkcja nadal służyła akumulacji kapitału, nie zaś ludzkim potrzebom. Tylko w połączeniu z władzą pracowniczą upaństwowienie oznacza zerwanie z kapitalizmem.

Czy wynika z tego, że powinniśmy powinni patrzeć obojętnie na dążenie do prywatyzacji? Bynajmniej. Po pierwsze prywatyzacja idzie rękę w rękę ze zwolnieniami i pogorszeniem warunków pracy, i z tego powodu

powinna być zwalczana. Po drugie wywołuje ataki na jakość wykonania przez daną gałąź przemysłu, czemu również należy się opierać. Poziom państwowej opieki nad zdrowiem i państwowej oświaty stanowi także istotną sprawę w życiu pracujących ludzi. Obrona tych instytucji jest istotną troską socjalistów. Również żądanie upaństwowienia spółki, która jest bliska bankructwa, może być ważną bronią w walce o ocalenie ludzi przed bezrobociem. (Na pewno jest to o wiele bardziej skuteczne niż tworzenie spółdzielni pracowniczej.)

Jednakże wszystkie omówione tutaj przypadki stanowią reformowanie kapitalizmu, a nie sposoby obalenia go. Socjalnacionaliści uznający myśl Karola Marksa za ponadczasową, są najbardziej zdeterminowani do walki o zmiany. Świadomi jesteśmy potrzeby walki o klasę pracowniczą i reform, o jakie nasz kraj woła. Lecz nie można mylić tych reform z socjalizmem, którego celem jest i musi być zawsze, uzyskanie władzy przez naród, czyli pracowników.

Paweł Doliński

Miłosz Jeziernski - Nie tłum się



Dopadła nas stagnacja. To truizm. Żadne odkrycie. Ruch zastygł i nie chce już nigdzie podążać. Nie obraliśmy sobie celów, nie wyznaczyliśmy nowych horyzontów i utrwalamy się na pozycjach, które nie są wywalczone, ale coraz bardziej narzucone. Zatrzymaliśmy się na epigoństwie, mdłym reakcjonizmie, powielając pewne zeszłe formy, które były wypracowane przez dawny „klimat” nacjonalizmu polskiego. Moda na patriotyzm zatrzymała nas w pół drogi, zaczęły się negocjacje z systemem, z systemem, z którym negocjować nie powinniśmy. Owszem, można rzec, że kto negocjował to negocjował. Była też grupa niepokornych. I nadal jest. Tu z kolei impas bierze się z kontestowania tych co negocjowali, a nie z próby stworzenia alternatywy. Krytyka zła, bo inaczej nie można nazwać sprzymierzania się z naszym wrogiem jakim

jest demoliberalny system, potrafi jednak zaprowadzić nas na manowce totalnego bezsensu. Tak też dzieje się z dużą częścią środowiska, które jak lunatyk i opętaniec, w półśnie próbuje szaleńczo, z pianą na ustach wykrzyzczyć słowa gniewu w kierunku paru cyników. Każdy z nas wpadł w taką pułapkę. Na dłuższą metę to demoralizuje. Nas wszystkich. I gdy całościowo spojrzymy na środowisko narodowe, z lotu ptaka zauważymy małą skonfliktowaną grupkę, która kręci się w bańce, którą sobie stworzyła. Czas ją przekuć. Powalczyć o nowy typ działacza. Poza pudełkiem i schematami.

Słabości

Człowiek jest istota ułomną, ulegająca duchowej entropii za każdym swoim posunięciem. Idealizm natomiast nadaje nienaturalny kierunek rozkładowi. Umacnia ducha, który tli w nas ideę życia pomimo nadchodzącej śmierci. To poświęcenie dla idei może nadawać nam pewien bieg w życiu. Narzucać kierunek, ale zawsze możemy się wykoleić. Co prawda wyznawanie pewnych wartości ubogaca nas i sprawia, że stajemy się częścią czegoś większego, a przynajmniej się nam tak wydaje. Za nami stoją jeszcze nasze wewnętrzne słabości. I nie chce wchodzić tu w garnitur taniego coacha , który będzie mówił komuś jak żyć.

Środowisko niejako przeżarte jest zgnilizną moralną, a ideologia fasadą dla pozowania się na elitę. Awangardę, kontrkulturę, z przecuciem o własnej wyjątkowości. Czy większość z nas może mówić o dumnym nowym człowieku, przechadzającym się wśród ruin, samemu będąc stertą gruzu? Może mniej pychy i przekonania o własnej wyjątkowości, która bierze się z poczuwania się nacjonalistą i zdanie sobie sprawy ile wad posiadamy sprawi, że środowiskowy impas się przerwie. Innymi słowy nowy nacjonalista, jak kto woli szturmowy, musi wiedzieć, że to nie idea czyni go kimś lepszym, a świadomość własnych wad, z którymi każdego dnia musi się mierzyć. Ze swoim wewnętrznym rozkładem. Nowy typ nacjonalisty, to osoba świadoma ułomności natury ludzkiej, jak najmocniej walcząca z jej mroczną stroną, ideę zaś traktująca nie jako swoisty bunt i poczucie odrębności, ale jako światło, które niesie innym. I owe światło nie może być tłumione poprzez wady nosiciela. Degeneracja i rozkład zawsze będą częścią naszej osobowości, czy tego chcemy czy nie. Możemy je tylko w sobie zwalczać w nieustającej wojnie. Czy wybierzesz drogę SXE czy też innej wstrzemięźliwości, zapamiętaj że nie czyni cię to nikim wyjątkowym, tylko użytecznym dla naszych celów. Choć oczywiście w dobie konsumpcjonizmu i rozpasanego hedonizmu może ci się tak wydawać, jednak nie wbijaj się tym w pychę. Wyjątkowość pojawia się wtedy gdy wiesz, że służysz większemu dobru jakim jest nasaczenie naszą treścią Woli Narodu.

Kreatywność

Nie tłum się. Myśl poza pudełkiem. To oczywiście banały, ale spójrzmy na drugą stronę barykady. Oni nie mieli wątpliwości. Nowa Lewica wykreowała całą masę artystów, twórców, autorów, którzy nie bali się łamać konserwatywnych konwenansów. Czy my powinniśmy? Prawica próbuje ugrzecznic przekaz, albo też wpasować się w pewne ramy, szufladkować działać przewidywanie. Patos, nostalgia, stonowanie, zaduma, udawana radość. Najczęstsze cechy nielicznej zresztą kreatywności prawicowej, konserwatywnej czy w końcu narodowej. Beton i kopiuj-wklej. Z kolei nacjonalizm radykalny próbuje sięgnąć nowej estetyki. I owszem spopularyzowaliśmy fashwave, ale nie oszukujmy się to już powoli się przejada. Należy więc ewoluować, niestety znów utknęliśmy w wypróbowanej formie. Tylko po co. Nostalgia za popkulturowymi latami 80-tymi w przekazie jest bardzo atrakcyjna. Czy należy jednak trzymać się tego kurczowo, oczywiście jest to element estetyki, należy jednak wyjść z tym dalej. Rozbudować. Ciekawe projekty w oparciu o ta estetykę tworzy MilitantZone z Ukrainy w swoich promocyjnych filmach.

Korzystanie z dorobku popkultury w naszym przekazie musi podążać w stronę fantomu. Na pewno niejeden z nas interesuje się jakimś

wycinkiem literatury, filmu czy nawet gier. Tworzenie fanowskich stron, wydarzeń, konwentów czy spotkań dyskusyjnych. W kierunkach niszowych. Mało eksploatowanym tematem są gry komputerowe. Gry zastępują film, mają rozbudowaną sieć fanowską i uniwersa, jak niegdyś twórcy podobni Robertowi E Howardowi czy Lovecraftowi, swoją droga postacie warte promowania. A fanpage z grami cieszą się dużą popularnością. Czemu nie grać metapolitycznie w tej materii? Konwenty fantasy, RPG, porady autorskie, brzmi geekowo, nerdowo? Możliwe. Z tym, że temat jest popularny w młodym pokoleniu, które robi coś więcej poza imprezowaniem. A wykorzystywanie popularności na nerdowe tematy można obserwować w rosnących notowaniach hollywoodzkich blockbusterów. Temat sportu jest u nas oczywisty, kulturowy natomiast leży. Bo uznawany jest za... sprawę prywatną. Albo czasem nawet nieatrakcyjną. Musimy myśleć poza schematem środowiskowym i uczynić go priorytetem. Popkulturę użyć jako narzędzia, bawić się nim. Sięgajmy od kina klasy Z do B, łączmy agresję z miłością, patos ze skrajną niepowagą. Popkulturowe klisze pomagają szukajmy głębiej, nie bójmy się łączyć pastiszu z powagą, horroru z komedią, makabry z radością. Poczucie humoru i dystansu powinno cechować nas tak samo jak radykalizm w sferze moralnej. Absolutnie nie namawiam do tego, by popkultura moralnie dominowała nasze życia, oczarowała plastiką i swoim urojonym światem. Zamiast negować jej destrukcyjny wpływ,

zmieńmy ta niszczycielska treść, w taką która będzie nam służyć.

Wojna i euforia

Konserwatyzm narzucany naszemu środowisku chce zrobić z nas ponuraków w sferze publicznej i to stonowanych. Po co mamy się na to nabierać? Po cóż mamy się chować z naszymi zamierzeniami i emocjami, które towarzyszą zupełnie innej percepcji, może i tych samych wartości. Porzućmy ten konserwatywny kondukt pogrzebowy. Wyzwólmy agresję na ulicach i euforię w działaniu. Nienawiść? Przeciwnicy zarzucają nam, że mówimy nienawiścią? Ok! Mówimy! I co z tego? Nienawiść do zła, potępienie zgnilizny, grzechu jest czymś przez nas pożądanym. Nie brońmy się przed takimi zarzutami. Nienawidzimy wrogów naszej cywilizacji. Nienawidzimy skorumpowanych polityków, niesprawiedliwości, eksploatacji naszego Narodu i kolonialnych warunków. To jest nasz sposób na ekspresję. Nienawidzimy tego systemu i będziemy o nim tak właśnie mówić. Nie będziemy kulturalnie wypowiadać się o exodusie kilku milionów Polaków za granice i degeneracji przyszłych pokoleń na obcej ziemi, które będą obywatelami drugiej kategorii, moralnie rozłożonymi, w swej tożsamości upatrujących resztki dumy, będącej zarówno przekleństwem. Nie będziemy

uczestniczyć w debacie, czy powinno się te miliony zastąpić obcymi. My chcemy zniszczyć dopuszczanie do takowej dyskusji, która już jest kapitulacją, jak każdy zgniły kompromis. Będziemy więc agresywni. I gniewni. Nie wstydz się swojej złości i gniewu.

Nasz gniew nie powinien być jednak ślełą furją, która zmieni się w internetowe bicie piany i powierzchowne oceny oraz zwykłe krytykanctwo. Musimy uderzać precyzyjnie i punktować, jednak tu pojawia się kolejny problem jakim jest tabloidyzacja wiedzy w środowisku. Brak specjalistów w pewnych dziedzinach, w których można się wykształcić to jedno, innym to lenistwo intelektualne. Często dajemy się nabierać na niesprawdzone informacje i szum medialny. Brak weryfikacji źródeł. Zamiast szermierki argumentami, robimy widowiskowe młynki mieczem, które przeciwnikowi większej krzywdy nie czynią. Ostatnimi czasy jesteśmy w defensywie, również tej ulicznej. Nasi wrogowie znakomicie wykorzystują systemowe narzędzia przeciwko nam. System również wziął nas na celownik. W takiej sytuacji musimy nauczyć się kalkulować. Zarówno w debacie, jak i w walce ulicznej. A także propagandowej. To nas dosięga cenzura Internetu i to nas chcą wyrugować z wolnej niegdyś sieci, dziś jednak kontrolowanej przez wraże siły wielkich koncernów.

Znalezienie sposobu nowej komunikacji i stworzenie systemu w systemie. To nowy cel, który nam przyświeca. To jedno z najtrudniejszych zadań.

Odnalezienie własnej drogi komunikacji ze społeczeństwem. Poprzez wspomniane wyżej metapolityczne inicjatywy, które ominą cenzurę wydaje się to najodpowiedniejszą drogą. Twórz więc inicjatywy, które przyciągną hobbystów, jednak zacznij profilować. Powoli, bezpiecznie aż myśli zainteresowanych będą płynąć Twoim torem.

Środowisko poza środowiskiem

Wspomniałem na początku, że ten klimat, środowisko narodowe jest chore. Cierpi na wiele dolegliwości. Nie raz już pojawiała się inicjatywa, która miała wniesić nową jakość, uzdrowić polski nacjonalizm, wciąż wywodząc się z tych samych korzeni. Należy jednak przesadzić drzewo, by nie piło soków z zatrutego lasu. Stworzyć nowy „klimat”, nowe środowisko. Podobnie jak Casa Pound Italia stworzyło nową kontrkulturę obok tradycyjnych ugrupowań nacjonalistycznych i odniosło w tym największy sukces. Czy chcemy by zbierał się nad nami sanhedryn weteranów, często o moralności naszych przeciwników ideowych i prawil nam morały o wyborze naszych ścieżek? Oczywiście, że nie. Należy z tym zerwać. Nie twierdzę, że rady weteranów są złe. Ale mówimy o radach, a dzisiejsze środowisko wypracowało sobie jakieś talmudyczne sądy i nakazy. Należy poddać je kwarantannie i posadzić nową szkółkę leśną,

gdzie będą dojrzewa młode drzewka. Zatruty las niech zgnije do reszty. I
oby nowe pokolenia nie nasiąknęły stara trucizną.

Miłosz Jeziński

Greg Johnson - Nowy nacjonalizm i narodowy populizm



W amerykańskiej i europejskiej polityce obserwujemy w ostatnich latach zjawiska takie jak zwycięstwo Donalda Trumpa, referendum w sprawie Brexitu, zwycięstwa i sukcesy wyborcze Viktora Orbana, Matteo Salvini, Sebastiana Kurza czy protesty Żółtych Kamizelek we Francji.

Wszystkie te zjawiska są wyrazem tego, co zostało nazwane narodowym populizmem lub nowym nacjonalizmem. Musimy zrozumieć siły napędzające rodzący się nowy nacjonalizm. Potem musimy dodać swoją energię do tej nowej siły i spróbować skierować ją w stronę białego nacjonalizmu. Nowy nacjonalizm powinien być nowym sztandarem, pod którym zbierzemy swoje siły - nową przestrzenią dla naszego dyskursu, w której możemy wprowadzać swoje idee do dyskusji głównego nurtu.

Na początek zachęcam każdego białego nacjonalistę, aby przeczytał książkę *National Populism: The Revolt Against Liberal Democracy* Rogera Eatwella i Matthew Goodwina - dwóch brytyjskich politologów

specjalizujących się w badaniach nad populizmem i politycznym ekstremizmem.

Eatwell i Goodwin są z pewnością ludźmi lewicy, ale nie wydają się być liberałami czy globalistami. Wprost przeciwnie - niszczą liberalne i globalistyczne iluzje na temat narodowego populizmu, dowodząc, że nie można tego zjawiska zbyć poprzez nazwanie go zwykłym faszyzmem czy rasizmem; nie można również zbyć go jako chwilowego trendu, efektu jakiś efemerycznych wydarzeń jak recesja w 2008 roku czy kryzys migracyjny; nie jest to też ostatni okrzyk bojowy „starych białych mężczyzn”, którzy wkrótce wymrą i zostaną zastąpieni przez tolerancyjnych millenialsów; nie jest to też jedynie sztuczny produkt charyzmatycznych polityków.

Wprost przeciwnie, jak dowodzą Eatwell i Goodwin, narodowy populizm jest następstwem głębokich społecznych i politycznych trendów, które nazywają czterema D: Distrust (brak zaufania), Destruction (zniszczenie), Deprivation (deprywacja), oraz De-Alignment (utrata identyfikacji).

Brak zaufania odnosi się do utraty zaufania ludzi do elit politycznych. Zniszczenie odnosi się przede wszystkim do zniszczenia tożsamości, t.j. zniszczenia narodów i kultur przez imigrację i wielokulturowość.

Narodowy populizm jest zatem jedną z form polityki tożsamości dla białych. Deprywacja oznacza erozję standardów życia klasy średniej i

klasy robotniczej w krajach Pierwszego Świata na skutek globalizacji i neoliberalizmu. Utrata identyfikacji oznacza załamanie się utożsamiania się wyborców z głównymi partiami politycznymi.

Eatwell and Goodwin przedstawiają niezwykle ciekawe wyniki badań empirycznych, które wykazują, że te trendy dominują w białych krajach. Są one głęboko osadzone, wcale nie efemeryczne. Nie tylko będą wciąż trwałe, ale będą się wciąż rozwijały, zanim za jakiś czas wyhamują. Zatem, narodowy populizm będzie z nami w najbliższych latach.

Narodowy Populizm jest falą przyszłości, nie jedynie kręgiem na wodzie rzeczywistości medialnej, stąd też ogromna fala na okładce omawianej książki. Eatwell i Goodwin są tak bardzo pewni tego, że w ostatnim rozdziale książki (*W stronę post-populizmu*), jedyny post-populistyczny scenariusz, który potrafią sobie wyobrazić, to sytuacja, w której establishment polityczny przejmie postulaty populistów. Innymi słowy, uważają, że narodowy populizm najprawdopodobniej stanie się hegemonicznym poglądem politycznym. Jest to porażający wniosek, ponieważ oznacza, że kończy się hegemonia globalizmu.

Uważam, że ta analiza jest niezwykle zachęcająca i niszczy moja obawę, która nękała mnie przez ostatnie dwa lata. Jestem przekonany, że jedynie biały nacjonalizm może uratować naszą rasę, więc sukces naszego ruchu jest najwyższym imperatywem moralnym. Biali znajdują się w stanie

zagrożenia. To wszystko jest *poważne*. To wszystko jest *naglące*. Zatem w 2015 i 2016 byłem podekscytowany tym, że siły z szerszej sceny politycznej stanęły po stronie celów i idei białego nacjonalizmu, zwłaszcza w przypadku zjawisk Brexitu i kampanii Donalda Trumpa. Ale uważałem też, że ten moment historyczny w końcu przeminie. A więc musieliśmy zbić na nim kapitał polityczny, dopóki to było możliwe.

W maju 2017 zacząłem myśleć, że potrzebujemy nowej „marki” - innej niż Alt Right. Termin „nowy nacjonalizm” był już używany na określenie narodowego populizmu. Termin ten był na tyle szeroki i wieloznaczny, że mógł obejmować wszystkich - zaczynając od białych nacjonalistów, a kończąc na urzędujących prezydentach czy partiach sprawujących władzę. Pomysł ten spodobał mi się tak bardzo, że wykupiłem domenę newnationalism.net. Zgodnie z wizją, którą przedstawiłem w eseju *Redefining the Mainstream*, wyobrażałem sobie miejsce do dyskusji, które byłoby całkowitym przeciwieństwem prawicowego sekciarstwa. Nasz ruch musi odzwierciedlać hegemonię, którą chcemy zaprowadzić w całym społeczeństwie, obejmując całe spektrum poglądów białych ludzi, których jednoczy tylko jedna podstawowa zasada - polityka tożsamości białych - a którzy mogą się różnić we wszystkich pozostałych kwestiach. Najważniejszą bitwą intelektualną jest walka o *legitymizację* polityki białej tożsamości. Największym politycznym tabu naszych czasów jest

idea, że polityka tożsamości jest niemoralna dla białych - i *tylko* dla białych. Właśnie to tabu jednoczy cały polityczny establishment przeciwko nam. Establishment doskonale o tym wie, ale wielu narodowych populistów nie zdaje sobie z tego sprawy. Właśnie dlatego establishment atakuje narodowych populistów poprzez nazywanie ich faszystami czy rasistami.

Ale wielu narodowych populistów nie dyskutuje z ideą, że polityka tożsamości białych jest niemoralna. Zamiast tego, utrzymują, że są ślepyi na kolor skóry nacjonalistami obywatelskimi, których interesuje jedynie wspólna kultura. Następnie próbują zagrać tą samą kartą przeciw lewicy, oskarżając ją o prowadzenie *rzeczywistej polityki tożsamości*.

Ale oczywiście lewica nie przestanie prowadzić polityki tożsamości. Dlaczego mieliby porzucić strategię, która prowadzi do zwycięstwa? Odrzucenie polityki tożsamości jest strategią prowadzącą do klęski prawicy, podobną do jednostronnego rozbrojenia, pójścia z nożem na strzelaninę, albo pozwolenia przeciwnikowi na wykorzystanie atutów w grze, samemu rezygnując z tego przywileju.

Zatem nowy nacjonalizm powinien być przestrzenią, gdzie można dyskutować dosłownie o wszystkim *poza* moralną legitymizacją polityki tożsamości białych. Wprost przeciwnie - głównym i najważniejszym punktem naszego programu jest stwierdzenie, że polityka tożsamości

białych jest nieunikniona, konieczna i moralna - oraz ujawnienie braku etycznej legitymizacji systemu.

Podzieliłem się tą ideą z wieloma intelektualistami, podcasterami, czy vlogerami, którzy również byli przekonani, że Alt Right zmierza w stronę niebytu. Byli jednoznacznie entuzjastycznie nastawieni do mojego pomysłu. Ale były pewne sprawy, którymi musiałem się zająć w pierwszej kolejności, na przykład dokończyć książkę *Manifest białego nacjonalizmu*. Czułem również, że minie jeszcze trochę czasu, zanim formuła Alt Right w końcu się wyczerpie, a ludzie będą gotowi na coś nowego. Ostatecznie jednak zdecydowałem się pozostać z moją własną platformą - Counter-Currents. Wciąż uważam, że webzine dla nowego nacjonalizmu to dobry pomysł. Ale ktoś inny musi go stworzyć.

Oczywiście biali nacjonaści nie potrzebują nowej platformy, aby przyczynić się do rozwoju nowego populizmu. W istocie, przyczyniamy się do tego już od dłuższego czasu. Co więcej, jeśli Eatwell and Goodwin mają rację, będziemy się do tego przyczyniać również w przyszłości, ponieważ białe narody będą skłonne do przyjęcia narodowego populizmu jeszcze przez jakiś czas. A pomimo tego, że *żadna kwestia etyczna nie jest ważniejsza* niż powstrzymanie ludobójstwa białych, mamy jeszcze czas, aby doszlifować nasz przekaz i naszą strategię. (A jeśli nie mamy

czasu, żeby go udoskonalić, opieranie się na błędnej strategii i tak nic nam nie da.)

Zatem, jak my - biali nacjonaliści - możemy włączyć się w szersze zjawisko narodowego populizmu? Przyjrzyjmy się jeszcze raz „czterem D” opisanym przez Eatwella i Goodwina.

Distrust - brak zaufania: Kiedy ludzie przestają ufać rządzącym, system traci legitymizację i władzę. Biali nacjonaliści są mistrzami w wyśmiewaniu kłamstw, hipokryzji, świętoszkowości, tchórzostwa, czy degeneracji naszych rządzących. Co więcej, nic nie niszczy zaufania do establishmentu tak bardzo jak odkrycie, że jego ostatecznym celem jest ludobójstwo białej rasy. Ale nasza propaganda musi również być oparta na prawdzie, ponieważ chcemy aby ludzie nam zaufali. Jeśli brak zaufania zacznie dominować w społeczeństwie, ludzie nie będą w stanie zjednoczyć się przeciw establishmentowi. Naszym celem jest promowanie społeczeństwa opartego na wysokim poziomie wzajemnego zaufania. Nie będziemy mogli tego osiągnąć, jeśli cynicznie będziemy korzystać z kłamstwa, ponieważ „establishment robi to samo przeciw nam”. Jeśli chcemy zastąpić establishment, musimy być od niego lepsi.

Destruction - zniszczenie: biali nacjonaliści szerzą świadomość zniszczenia, któremu poddawane są białe narody i kultury poprzez imigrację i wielokulturowość już od całych dekad. Ale pomimo tego,

nasze starania doprowadziły do przebudzenia o wielu mniej osób, niż negatywne skutki samej imigracji czy wielokulturowości. System robi o wiele więcej, aby *pchnąć* ludzi w stronę polityki białej tożsamości, niż my robimy, aby ich *przyciągnąć*. Zatem, rasowa świadomość białych będzie wciąż wzrastać nawet, jeśli nasz ruch będzie całkowicie ocenzurowany. Oczywiście, musimy robić wszystko, co w naszej mocy, aby ta świadomość wzrastała. Ale sądzę, że mamy o wiele ważniejszą rolę do odegrania, a mianowicie - zadanie *pogłębiania* świadomości.

Po pierwsze, musimy pomóc ludziom zrozumieć, *dla czego* wielokulturowość jest porażką - mianowicie, że rasowa i etniczna różnorodność w ramach tego samego państwa jest zawsze źródłem słabości - abyśmy nie tracili naszego czasu na półśrodki w stylu „konserwatywnego” wielokulturowego nacjonalizmu obywatelskiego.

Ponadto, jedynie biali nacjonaści w pełni rozumieją siły, które promują masową imigrację i wielokulturowość oraz jak te siły wpisują się w szerszy program ludobójstwa białych.

Po drugie - i najważniejsze - musimy bronić *moralnej legitymizacji* polityki tożsamości białych. Wielu białych jest na smyczy establishmentu, ponieważ są przekonani, że jest coś niemoralnego w staniu po swojej własnej stronie w konfliktach etnicznych. To tabu działa jak tama, która

powstrzymuje powódź narodowego populizmu. Gdy już rozbijemy tę tamę, fala narodowego populizmu zmiecie cały przegniły system.

Deprivation - deprywacja: prosty rachunek ekonomiczny prowadzi do wniosku, że globalizacja doprowadzi do upadku standardów życia klasy średniej i klasy robotniczej w całym „pierwszym świecie”, aczkolwiek elity „pierwszego świata” całkiem sporo na tym zyskają. Oczywiście, ludność żadnego z krajów zachodnich nigdy nie wyraziła zgody na tego typu politykę. Autentyczni lewicowcy przyznają, że globalizacja podminowała osiągnięcia lewicy w tych krajach. Ale globalny socjalizm nie jest odpowiedzią na globalny kapitalizm. Jedynie narodowi populiści rozumieją, że naturalnym ograniczeniem globalizacji jest państwo narodowe.

De-Alignment - utrata identyfikacji: kiedy wyborcy przestają ufać establishmentowi, przestają również ufać partiom politycznym establishmentu. Biali nacjonaliści w mistrzowski sposób wykazują, że polityka wyborcza, w której wyborcy opowiadają się po którejś stronie w sporach różnych partii politycznych głównego nurtu, są jedynie sztucznym odwracaniem uwagi od prawdziwej polityki. Siła polityczna nie polega na tym, że wyborcy mogą wybrać między colą i dietetyczną colą. To jest wybór, którego korporacja „Coca-Cola” nigdy nie przegra. Prawdziwa władza polega na ustaleniu ram wszystkich debat

politycznych tak, aby niezależnie od tego, która partia przejmie władzę, establishment zawsze wygrywał. Prawdziwa władza polega na ustaleniu, z którymi rzeczami partie polityczne *raczej się zgadzają, niż o które walczą* oraz o czym wyborcy *nigdy nie będą mogli decydować*.

Establishment polityczny, centro-lewica i centro-prawica, ma to samo zdanie na temat pożytków z globalizacji, imigracji, czy wielokulturowości - tych rzeczy, którym narodowi populiści się przeciwstawiają.

Tym, czego w istocie chcą biali ludzie, to państwo konserwatywne społecznie i interwencjonistyczne. Chcemy narodowego populizmu. Tym, czego chce establishment, jest społecznie liberalny globalny kapitalizm - to co Jonathan Bowden nazwał lewicową oligarchią. Ludzie nigdy nie mają możliwości głosowania bezpośrednio na narodowych populistów.

Centro-prawica łączy społeczny konserwatyzm z neoliberalną globalizacją. Centro-lewica łączy państwo interwencjonistyczne ze społeczną degeneracją. Gdy centro-prawica jest u władzy, daje establishmentowi tylko to, czego on chce: niższe podatki i wolny handel dla oligarchów. Gdy centro-lewica jest u władzy, daje establishmentowi tylko to, czego on chce: więcej degeneracji. Partie zwalają swoje niepowodzenia na opozycję i zapewniają swoich wyborców, że gdy *następnym razem będą* u władzy, wyborcy w końcu dostaną to, czego chcą. Wyborcy są uspokajani iluzją politycznej reprezentacji w wyborach, w których partie establishmentu na zmianę sprawują władzę. Ale

niezależnie od tego, kto zostaje wybrany, rezultaty coraz bardziej oddalają się od tego, czego chcą ludzie, mianowicie od narodowego populizmu - za to zbliżają się do tego, czego chcą zdegenerowane globalne elity.

Biali nacjonaści również doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak działa establishment aby przejąć narodowo-populistyczne powstania takie jak amerykańska Tea Party, czy obecnie - niestety - Donald Trump. Trump wpadł w centro-prawicową pułapkę dawania oligarchom tego, czego chcą (obniżki podatków), niedawania wyborcom tego, czego chcą (muru na granicy) oraz zwalania winy za swoje porażki na swoich przeciwników (najpierw na systemowych republikanów, teraz na demokratów).

Podsumowując, biali nacjonaści mogą wzmocnić siły narodowego populizmu i skierować je w stronę białego nacjonalizmu poprzez pogłębienie *braku zaufania* zwykłych ludzi do establishmentu; poprzez szerzenie i pogłębianie świadomości ludzi na temat tego, jak globalizacja, imigracja, oraz wielokulturowość prowadzą ich do *zniszczenia i deprywacji*; poprzez stworzenie nowych politycznych możliwości poprzez podsycanie *braku identyfikacji* z fałszywymi debatami i wyborami politycznymi tworzonymi przez establishment.

Ale aby popłynąć na fali narodowego populizmu, biali nacjonaści muszą wyrzucić za burtę określone niekompatybilne z nową rzeczywistością ideologiczne fiksacje.

Po pierwsze i najważniejsze, musimy naprawdę stać się populistami. Eatwell i Goodwin pokazują również, że narodowy populizm nie jest antydemokratyczny. Narodowi populiści nie chcą mniej demokracji, tylko więcej. Badacze ci dowodzą również, że narodowy populizm nie ma faszystowskich inspiracji czy celów pomimo tego, że establishment uwielbia stygmatyzować narodowy populizm takimi etykietkami. Nie powinniśmy im pomagać. Zatem ci spośród nas, którzy szydzą z populizmu i demokracji, fetyszyzują elitaryzm i hierarchię, a także próbują wskrzesić międzywojenne ruchy faszystowskie, nie pomagają naszej sprawie.

Po drugie, narodowi populiści naprawdę są ekonomicznymi interwencjonistami. Stare nawyki nie umierają, ale ci spośród nas, którzy wciąż myślą w kategoriach „wolnego rynku”, nie pomagają naszej sprawie. Eatwell i Goodwin zwracają uwagę, że w Stanach Zjednoczonych wyborcy partii republikańskiej są zdecydowanie bardziej interwencjonistyczni niż republikańscy prawodawcy. Co oznacza, że opłacani przez braci Koch fundamentaliści wolnorynkowi stworzyli

partię, na czele której stoją ideolodzy, którzy utracili kontakt ze swoimi wyborcami. Nie bądź taki jak oni.

Jaki jest nasz następny krok? Najważniejszą rzeczą, o której trzeba pamiętać, jest to, że narodowy populizm powstaje z *załamania* systemu politycznego. Tak jak rozbicie atomu, załamanie systemu wyzwala niesamowitą energię. Tworzy również radykalne nowe możliwości, „prześwity w bycie”, w których nowe działania mogą mieć miejsce i z których może wyłonić się nowy porządek.

Ale załamanie systemów tworzy również niepewność i niespodzianki. Nie jest to środowisko, w którym można oczekiwać, że uda się zrealizować jakiś wielki szczegółowy plan. Zatem im bardziej nasz ruch przywiązany jest do długoterminowych planów i niezmiennych idei, tym mniej przystosowani jesteśmy do klimatu, który pragniemy stworzyć, i stajemy się tym bardziej podatni na katastroficzny upadek. Zgodnie z tym, teraz najlepszą ogólną strategią jest niewychodzenie przed szereg. Musimy po prostu *promować chaos, ale także zasiewać ziarna nowego porządku*. Potem musimy czekać.

Powstanie Żółtych Kamizelek jest autentycznym oddolnym narodowo-populistycznym ruchem. Ale to nie jest efekt czyjegokolwiek sprytnego planu. Powstał on spontanicznie i zaskoczył wszystkich. Ale spontaniczne ruchy dużej ilości ludzi są możliwe jedynie z tego powodu, że ich

uczestnicy mają wspólną wizję. Takie ruchy roznoszą się poprzez istniejące sieci społeczne. Zatem, jeśli chcemy więcej narodowo-populistycznych powstań, musimy promować chaos w systemie, zasiewać w ludzkich umysłach modele autentycznych narodowo-populistycznych alternatyw oraz tworzyć sieci społeczne w prawdziwym świecie, poprzez które możemy propagować nasze idee i zwiększać wpływy. Poza tym, musimy po prostu przyjąć postawę pełnej otwartości i elastyczności w obliczu nowych możliwości, abyśmy mogli tworzyć kolejne prowokacje.

W skrócie - potrzebujemy więcej nowopravicowej metaoplitki. Ale to jest nasza druga natura. Robimy to już od lat. Mamy najlepsze idee, najlepsze memy i najlepszych ludzi. Ale potrzebujemy nowego punktu orientacji naszych działań. Jeśli Eatwell i Goodwin mają rację, wiemy teraz, że mamy szeroką publiczność, silny historyczny wiatr za naszymi plecami i wystarczającą ilość czasu, aby zmienić bieg świata. Uczyńmy 2019 rokiem nowego nacjonalizmu.

Greg Johnson

przekł. Jarosław Ostrogniew

Bartłomiej Madej - Jeden národ, jedna strana, jeden vodca - Słowacki Nacjonalizm, za Boga i Ojczyznę



Dużo już mówiło się o nacjonalizmach krajów z którymi graniczy Polska, oczywiście najbardziej „gorącymi” tematami są kwestie, które obejmują nacjonalizm ukraiński i niemiecki, mało jednak mówi się o nacjonalizmie naszych południowych i tatrzańskich braci, a więc Słowaków. W tym krótkim artykule postaram się przybliżyć historię słowackiego nacjonalizmu na przestrzeni lat, a także opisać pokrótce obecną sytuację naszych ideowych odpowiedników na Słowacji.

Jak to często w historii bywa, nacjonalizm rodzi się trudnych czasach, w czasach gdy dany naród jest okupowany, tak też było w przypadku Słowaków będących przed wiele lat pod zaborem austro-węgierskim. To w 1871 roku powstaje Słowacka Partia Narodowa (*Slovenská národná strana*), której głównym celem było zakotwiczenie w konstytucji praw narodu słowackiego (oraz wszystkich narodów ciemionych w węgierskiej części monarchii) do samoistności, wyrażonej poprzez

ukonstytuowanie autonomii słowackiej. W 1906 powstała zaś Słowacka Partia Ludowa (*Slovenská ľudová strana*), której głównym ideologiem i wieloletnim przywódcą był Ks. Andrej Hlinka, co świadczy o tym iż słowacki nacjonalizm ma od początków istnienia po dziś dzień charakter mocno katolicki. Powstałe partie głosiły hasła nacjonalistyczne, socjalne, chłopskie (SLS) i katolickie, jednakże SLS Hlinki od SNS różniła niechęć do koncepcji powstania Czechosłowacji. Podczas I wojny światowej SLS, podobnie zresztą jak SNS, zaprzestała politycznej aktywności, aby uniknąć ewentualnych oskarżeń o działalność antyhabsburską. Pomimo tego partia wzięła udział w obradach drugiej Słowackiej Rady Narodowej, która działała od października 1918 do stycznia 1919 roku.

Po rozpadzie Austro-Węgier wiele narodów uzyskało niepodległość, powstała wtedy również Czechosłowacja. Było to w dużej mierze zasługą SNS, która poparła socjaldemokratów w projekcie powstania Czechosłowacji, jednak do tego dodali także postulat autonomii Słowacji, ten punkt programowy ostatecznie nie wszedł w życie. Przez resztę istnienia Czechosłowacji SNS postawiła na prace u podstaw i próbowała podnieść stan kulturowy, materialny oraz polityczny Słowaków mozolną pracą oświatową (działalność literacka, publicystyczna, praca pozytywna wśród ludu oraz współpraca polityczna w Sejmie z partiami rumuńskimi oraz serbskimi). Inną taktykę postawiła obrać SLS Hlinki, która od początku nie zgadzała się z powstaniem Czechosłowacji i powoływała się

na umowę Pittsburską, która nie do końca była przestrzegana, a miała ona zapewniać szeroką autonomię Słowacji z własnym parlamentem. Ugrupowanie zwalczało Czechosłowakizm (pogląd o jednym narodzie Czechosłowackim), a także ateizm i protestantyzm. W tym okresie partię można było określić jako bardzo konserwatywną, silnie katolicką i antykomunistyczną. W 1920 roku, po zwycięstwie czechosłowackich socjaldemokratów, Hlinka oznajmił: „Będę pracował 24 godziny na dobę, póki Słowacja nie zamieni się z czerwonej Słowacji w białą chrześcijańską Słowację”. Głównie dzięki krytyce czechosłowackiej reformy rolnej z lat 1920–1929 główną siłą popierającą SLS byli słowaccy rolnicy. W roku 1920 partia liczyła 11 953 członków. W tym samym roku SLS poparło 17,5% wyborców na Słowacji, co wówczas oznaczało, że partia Hlinki stała się trzecią co do wielkości organizacją na tym terenie. W 1923 roku powstaje także formacja paramilitarna SLS o nazwie Rodoborna, jej głównym założycielem i przywódcą był Wojtech Tuka. Organizacja ta była wzorowana na oddziałach włoskich faszystów, a jej członkowie nosili czarne koszule. Jej zadaniem była ochrona zgromadzeń SLS przed atakami ze strony komunistów, z biegiem czasu także pełnienie roli parapolicyjnej. Liczyła początkowo ok. 5 tys. ludzi, osiągając liczebność ok. 30 tys. pod koniec istnienia. Struktury Rodobrany powstały w Trnawie, Hlohovcu i Nitrze. Najmniejszą jednostką był rój (6 ludzi), 3 roje tworzyły czatę, a 5 czat – rotę. Organem prasowym od 25 lipca 1926

r. był dziennik „Rodobrana”. W 1926 r. przywódcy organizacji nawiązali potajemne kontakty z czeskimi faszystami w celu zorganizowania zamachu stanu i oderwania Słowacji od reszty kraju, do czego jednak nie doszło. W 1927 r. V. Tuka wydał „Rodobranský Katechizmus”, w którym przedstawił 10 głównych zasad działalności formacji. Rząd Czechosłowacji od początku działalności Rodobrany próbował przeciwdziałać jej rozwojowi, a w 1927 r. oficjalnie ją rozwiązał. Począwszy od wyborów w 1923 roku SLS była największą partią w słowackiej części państwa, zdobywając w 1925 roku 34,4% słowackich głosów. W 1925 roku partia zmieniła nazwę na Słowacka Partia Ludowa Hlinki – *Hlinkova slovenská ľudová strana (HSLS)*. Z powodu swojego antycentralizmu partia pozostawała przede wszystkim w opozycji, jednak 15 stycznia 1927 weszła w skład rządu. Egzekutywę HSLS opuściła jednak 8 października 1929 roku, po kontrowersyjnym procesie Wojtecha Tuki, członka partii, którego oskarżono o zdradę stanu, ponieważ opublikował on artykuł pt. "Vacuum iuris", w którym dowodził, że do Deklaracji Słowackiego Narodu z 1918 r. dołączony był tajny aneks, dający Słowakom po 10 latach istnienia państwa czechosłowackiego możliwość wystąpienia z niego. W odpowiedzi rząd aresztował go, oskarżając o szpiegostwo na rzecz Węgier. Ostatecznie sąd skazał go na 15 lat więzienia. Od połowy lat 30 HSLS współpracowała ze Słowacką Partią Narodową, ukraińskimi i polskimi nacjonalistami, oraz niemieckimi i

węgierskimi separatystami. Stopniowo, pod wpływem włoskiego i austriackiego faszyzmu od końca lat 30-tych dominowało skrzydło, nawiązujące właśnie do tej idei, a przykładem na to było chociażby nowoutworzone hasło: *jeden národ, jedna strana, jeden vodca* (jeden naród, jedna partia, jeden przywódca).

Po śmierci w wieku 74 lat Andreja Hlinki w kwietniu 1938 roku, przywódcą partii został dotychczasowy zastępca – Ks. Jozef Tiso. W sierpniu 1938 roku, na podstawie Układu Monachijskiego Czechosłowacja utraciła na rzecz III Rzeszy tzw. Kraj Sudetów. 10 października 1938 w Żylinie komitet wykonawczy partii słowackich, z HSLS na czele, ogłosił autonomię Słowacji. Rząd w Pradze zaakceptował ten postulat i jednocześnie wyznaczył ks. Tiso na premiera autonomicznej Słowacji. 8 listopada 1938 roku słowacka część Drugiej Czechosłowacji utraciła 1/3 swojego terytorium na rzecz Węgier na podstawie arbitrażu wiedeńskiego. Członkowie wszystkich ugrupowań przyłączyli się do partii Tuki (podobnie rzecz miała się w Czechach) i tym sposobem powstała jedna oficjalna partia polityczna, Hlinkowa Słowacka Partia Ludowa – Partia Słowackiej Jedności Narodowej (HSLS – SSNJ). Sojusz ten opierał się o kler katolicki, który wówczas miał poważny wpływ na społeczeństwo, a także o inteligencję narodową, drobnych przedsiębiorców, rolników i innych robotników. Ostatecznie, 15 grudnia, do HSLS-SSNJ swój akces zgłosiła również Słowacka Partia Narodowa.

Nowa organizacja przejawiała tendencje autorytarne, bez zwłoki przystąpiła do likwidacji partii zagrażających autonomii Słowacji, a więc socjaldemokratycznych, komunistycznych i żydowskich. W słowackich wyborach generalnych, które odbyły się w 1938 roku nowy twór zdobył 97,33% głosów (spośród których 72% to głosy na kandydatów pierwotnej HSLS).

Tak też 13 marca 1939 roku powstaje Niepodległa Słowacja, głównymi założycielami był Ks.Jozef Tiso i Vojtech Tuka mający pełne poparcie Słowackiej Partii Ludowej i Gwardii Hlinki. Jako jeden z pierwszych nowe państwo uznał papież Pius XII, a katoliccy biskupi we wspólnym liście pasterskim pobłogosławili katolicko-faszystowskie państwo. Od początków istnienia niepodległej Słowacji sytuacja gospodarcza i zamożność społeczeństwa w kraju zaczęła się poprawiać. Według słowackich historyków wzrost gospodarczy w latach 1939-1944 wynosił przeciętnie 8,5% rocznie. Wzrost dochodów widoczny był zwłaszcza wśród robotników. Gorzej wyglądała sytuacja na wsi, która została zmuszona do "współżywienia" obywateli niemieckich - skutkowało to wysokimi cenami i stopniowym wprowadzaniem monopolu państwa na handel kolejnymi produktami (np. kartoflami czy jajkami). Na rok przed powstaniem Niepodległej Słowacji, utworzono organizacje paramilitarną o nazwie „Gwardia Hlinki”. Pierwszym komendantem został Karol Sidor. Większość członków pochodziła z wcześniejszej formacji paramilitarnej

SLS pod nazwą Rodobrana. Gwardia Hlinki pełniła wówczas rolę zbrojnego ramienia SLS. Po powstaniu 14 marca 1939 r. samodzielnego państwa słowackiego, otrzymała status oficjalnej policji państwowej, a jej zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego. Od 15 marca nowym komendantem był Alexander Mach. Początkowo udział w Gwardii Hlinki był obowiązkowy dla mężczyzn w wieku od 18 do 60 lat, ale od grudnia zaczęto przyjmować do niej tylko ochotników. Największa jej liczebność była w pierwszym okresie działalności, kiedy formacja liczyła ok. 100 tys. ludzi. Członkowie Gwardii Hlinki nosili czarne mundury i czapkę z wełnianym pomponem na czubku. Używali salutu podniesieniem prawej ręki i słowami *Na stráž!*. W sierpniu 1939 r. Wehrmacht kończył przygotowania do wojny z Polską. Słowacja stała się bazą wypadową ataku na Rzeczpospolitą dla oddziałów niemieckiej 14. Armii gen. Wilhelma Lista. Tiso, poza użyczeniem swego terytorium, wyraził zgodę na propozycję wzięcia udziału w zbrojnej inwazji przeciw II RP w celu odzyskania anektowanych przez Polskę skrawków Spisza i Orawy. 1 września 1939 r. na terytorium Rzeczypospolitej wkroczyła ponad 12-tysięczna Armia Polowa „Bernolák”. Wrześniowe walki polsko-słowackie nie były zbyt intensywne. Zginęło w nich 18 słowackich żołnierzy, 41 było rannych, a 11 zaginęło. Armia słowacka wzięła do niewoli 1350 polskich jeńców. Hitler zadowolony z udziału Słowaków w wojnie zaproponował przyłączenie do Słowacji obszarów wokół

Zakopanego, gdzie Słowacy nigdy nie zamieszkiwali i wobec których nie wysuwali żadnych roszczeń. Tiso grzecznie odrzucił tę sugestię. W dniu ataku Niemiec na ZSRR Słowacja zerwała stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim i po przeprowadzonej mobilizacji wysłała swoje wojska na front. Jednak z powodu niepowodzeń w walkach z Rosjanami już w październiku 1941 wojska słowackie przestały uczestniczyć w akcjach bojowych. Wyjątkiem była Dywizja Szybka. Pewna część słowackiej armii została także przerzucona do Włoch. 29 Sierpnia 1944 roku na terenie Słowacji wybuchło powstanie wspierane przez czechosłowacki rząd na uchodźctwie, który utrzymywał bardzo przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim, stąd też dużą grupę antysłowackiego i antyniemieckiego powstania stanowili komunistyczni partyzanci. Cały zryw zakończył się 28 Października 1944 roku zwycięstwem słowackiego rządu i wspierających ich Niemców. Pod koniec marca 1945 r., w obliczu zbliżającej się do Bratysławy Armii Czerwonej, Tiso opuścił stolicę kraju i udał się na emigrację. Początkowo zatrzymał się w klasztorze w miejscowości Kremsmünster w Austrii, potem wyjechał do klasztoru Alltötting koło Monachium, gdzie w czerwcu 1945 r. odnaleźli go funkcjonariusze amerykańskiego kontrwywiadu. 29 października 1945 r. wydano go władzom czechosłowackim, z rękami skutymi łańcuchami spiętymi kłódką.

Stanął przed sądem. Wyrok w jego sprawie zapadł na długo przed tym, nim on sam zasiadł na ławie oskarżonych. Szczególnie natarczywie domagał się wyroku śmierci sowiecki kolaborant Edvard Beneš, mówiąc: „Tiso musi wisieć”. Spotkał się on zresztą kilka miesięcy przed procesem z komunistycznym prezesem Sądu Narodowego Igorem Daxnerem i najprawdopodobniej ustalił szczegóły związane z wysokością wymiaru kary, jaką miał otrzymać Tiso. Farsa sądowa trwała od 2 grudnia 1946 r. do 15 kwietnia 1947 r. Tego ostatniego dnia zapadł wyrok: kara śmierci. Ksiądz Jozef Tiso skomentował go w następujących słowach: *„W duchu tej ofiary, którą składam, przekazuję narodowi słowackiemu, aby był zbratany i zjednoczony w realizacji wielkiej zasady: Za Boga i za naród – zawsze, wszędzie i pod każdym względem. Jest to nie tylko jednoznaczny sens słowackiej historii, ale także dosłowne przykazanie Boga, które On stworzył jako prawo naturalne i wszczepił narodowi i każdemu jego członkowi.*

Temu prawu służyłem całe życie i dlatego uważam się w pierwszym rzędzie za męczennika za to Boże prawo. W drugim rzędzie czuję się męczennikiem obrony chrześcijaństwa przed bolszewizmem, przed którym naród nie tylko w duchu swego chrześcijańskiego charakteru, ale też w interesie własnej przyszłości, musi się bronić.

Jak was proszę, abyście w swych modlitwach wspominali na mnie, tak ja przyrzekam, że i ja będę za was prosił Boga wszechmogącego, aby narodowi słowackiemu w jego żywotnej walce za Boga i naród błogosławił, aby naród słowacki był zawsze wiernym i oddanym synem Kościoła Chrystusowego.” Słowa te pokazują że Ks.Tiso do końca pozostał wierny swoim ideom.

Rozpoczął się ostatni etap walki o życie słowackiego prezydenta.

O ułaskawienie apelowało wiele osobistości, w tym monsignore Raffaele Froni, nuncjusz apostolski, w imieniu papieża Piusa XII. Do kancelarii premiera dotarło 315 listów i depeesz domagających się ułaskawienia.

Początkowo sprawą zajęło się prezydium Słowackiej Rady Narodowej, ale nie potrafiło wydać jednoznacznej opinii. Sprawę skierowano na posiedzenie rządu, który zebrał się w trybie pilnym i stosunkiem głosów 13 do sześciu przegłosował odrzucenie prośby o ułaskawienie.

Prezydent Beneš, kierując się rządowym werdyktem oraz własną chęcią zemsty, nie ułaskawił ks. Tiso. 18 kwietnia 1947 r. o godz. 5

wyprowadzono go z celi i powieszono na dziedzińcu bratysławskiego Pałacu Sprawiedliwości. Podczas egzekucji sznur nie zerwał kręgów szyjnych i prezydent kończył swe życie w męczarniach. Kiedy się dusił, z rąk wypadł mu srebrny krzyż. O godz. 5.30 lekarz stwierdził zgon. W ten sposób zamordowano przywódcę I Republiki Słowacji.

Po ataku ZSRR na Słowację, zlikwidowano niepodległe Państwo Słowackie, a wraz z nią Słowacką Partię Ludową Hlinki, a także Gwardię Hlinki. Do swojego istnienia ponownie została powołana Czechosłowacja, tym razem pod bezpośrednimi zarządzeniami z Komunistycznej Moskwy.

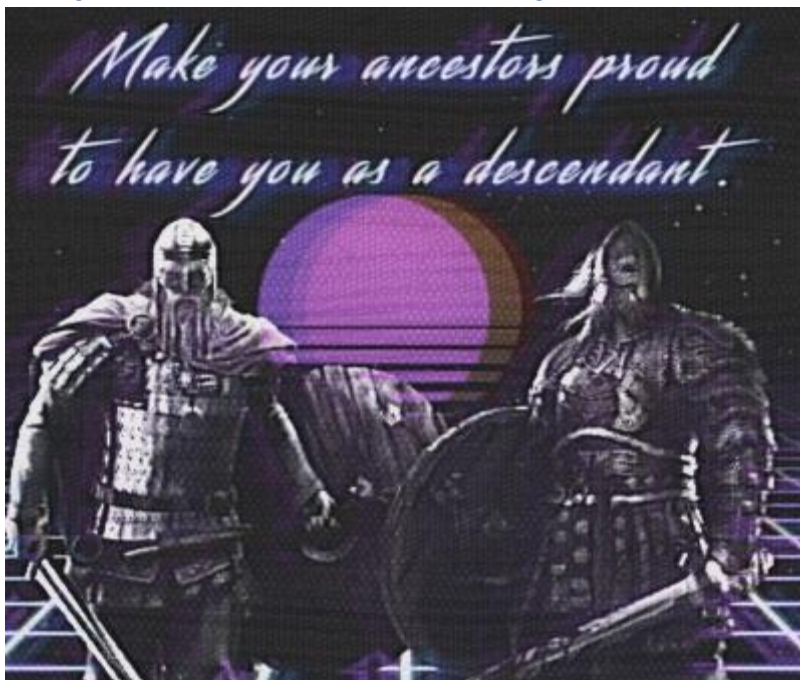
1 stycznia 1993 roku upadła Czechosłowacja i Państwo Słowackie znowu zaczęło funkcjonować. Reaktywowano również działalność wielu nacjonalistycznych organizacji które miały spore poparcie społeczeństwa mającego dosyć wieloletniej komunistycznej okupacji. Do życia politycznego wróciła chociażby Słowacka Partia Narodowa, która bardziej niż do swoich poprzedników odwołuje się do SLS Hlinki. W pierwszych wyborach po upadku komunizmu zdobyła 13,9% plasując się na 3. Pozycji.

Obecnie nacjonalizm w Słowacji jest bardzo żywy. Andrej Hlinka jest uważany powszechnie za bohatera i budziciela słowackości, a także Jozef Tiso cieszy się dość mocnym autorytetem. Na ulicach słowackich miast widać działalność wielu nacjonalistycznych ekip, często związanych z ruchami kibicowskimi. Poparcie dla nacjonalizmu widać także patrząc na reprezentacje w parlamencie gdzie zasiadają dwie partie głoszące tę ideę. To chociażby będąca w koalicji rządzącej Słowacka Partia Narodowa (15 posłów) i Partia Ludowa Nasza Słowacja (14 posłów) zasiadająca w opozycji do rządu(Słowacki Parlament 150 posłów).Powszechny

nacjonalizm na Słowacji jest niewątpliwie nasilony dużym zamiłowaniem do własnej tradycji która jest na każdym kroku widoczna, przede wszystkim wśród Słowackich górali. Nastroje nacjonalistyczne są tym bardziej mocne z powodów problemów z koczowiskami Cyganów, które w Słowacji są dość często spotykane.

Bartłomiej Madej

Patryk Paterek - Wiedza ezoteryczna



Jean Haudry (wybitny francuski badacz tradycji ludów indoeuropejskich) wypowiadając się o cechach charakterystycznych indoeuropejskiej religii stwierdził, że jest ona m.in. ezoteryczna i inicjacyjna. Ezoteryczność oznacza tutaj wiedzę tajemną, niedostępną dla osoby niewtajemniczonej – przeciwieństwo egzoteryzmu, czyli tego co zewnętrzne i dostrzegalne na pierwszy rzut oka. Świat według różnych ścieżek inicjacyjnych można z grubsza podzielić na to, co widzialne (aspekt zewnętrzny) i to, co ukryte (aspekt wewnętrzny). Wraz z uzyskiwaniem przez wtajemniczanego wglądu w rzeczywistość, zainteresowany zaczyna dostrzegać rzeczy poza kotarą pozorów. Późniejsi badacze okultyzmu (intencjonalnie bądź nie) zaciemnili prawdziwe znaczenie ezoteryczności, sprowadzając termin do synonimu praktykowania "czarostwa" albo podążania którąś z nowoczesnych ścieżek okultystycznych. Autentyczne znaczenie

ezoteryzmu jest o wiele mniej dookreślone i dotyczy każdego aspektu naszej rzeczywistości.

Kolejnym, równorzędnym znaczeniem tego podziału jest dualizm formy i treści. Forma jest tutaj traktowana jako aspekt zewnętrzny rzeczywistości, treść jest jej duchową esencją. Formę można w jakiś sposób porównać do skorupy, która zawiera ducha. Tym duchem mogą być idee i archetypy. Forma jest płynna i uzależniona od czasów, treść jest wieczna i (cytując Eliadego) "nie należy do naszego świata. Jest czymś innym niż ten świat, przychodzi skądinąd." Zadaniem każdej osoby wtajemniczanej (a raczej - wtajemniczanej) jest zdobycie wiedzy o ukrytych mechanizmach naszego wszechświata oraz nabycie zdolności identyfikowania wiecznych treści zawartych w ezoterycznych formach. Jedną z takich ezoterycznych treści jest ewoliańska Tradycja, która manifestowała się i manifestuje w różnych czasach pod różnymi postaciami. Jest więc ahistoryczna. Sam Julius Evola zdefiniował Tradycję w następujący sposób: "Dla nas, „Tradycja” oznacza zwycięską i twórczą obecność w rzeczywistości siły, która „nie należy do tego świata”, to znaczy Ducha rozumianego jako moc potężniejszą od wszystkiego co ludzkie i materialne."

Wtajemniczony, który poznał już zasady działania kosmosu musi jeszcze nauczyć się wykorzystywać swą wiedzę do celów praktycznych. I tutaj dochodzimy do działań metapolitycznych. Jeśli forma jest ograniczoną w czasie skorupą, należy porzucić doktrynerstwo. Doktrynerstwo jest niezdolnością do odrzucenia skostniałych dogmatów i zbędnym sentymentalizmem. Ostatecznie celem działania nie powinno być próbowanie wskrzeszenia dawnych form, lecz przywrócenie esencji tego, co dawniej zostało objawione i oddziaływało na ludzi. Przykładowym ruchem, który zdał sobie z tego sprawę byli konserwatywni rewolucjoniści. Był to nurt intelektualny niemieckiej prawicy w Republici Weimarskiej, który stanowił próbę dostosowania założeń niemieckiego konserwatyzmu (tradycyjnych wartości takich jak naród i państwo, hierarchia) do nowych warunków ukształtowanych przez klęskę Niemiec w I wojnie światowej i rozwoju nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego. Franciszek Ryszka w książce Państwo stanu wyjstkowego tak opisał konserwatywną rewolucję: „mistyczny, irracjonalny nacjonalizm, wzbogacony wszakże o elementy socjalne.”

Postacią najbardziej kojarzoną z konserwatywną rewolucją jest Ernst Jünger, którego postawę Tomasz Gabiś scharakteryzował tymi słowami: "Konserwatyzm Jüngera tym różni się od tradycyjnego konserwatyzmu, że nie przywołuje on dawnych form, świadom, iż „dawne drogi przebyte

zostały do końca i trzeba wkroczyć na nowe”, że jedyne, co może uczynić, to, jak pisał Reinhold Schneider, „zakończonej tradycji dać ostatnie słowo i zachować klucze do spalonych domów”. Jüngerowski konserwatyzm polega nie na „konserwowaniu” tego, co było lub na chęci „restaurowania” tego, co minęło, lecz na zachowywaniu tego, co „zawsze zachowuje ważność”. Manifestuje się on w zawsze tej samej duchowej postawie wobec świata, która niezależna jest od tego, co dzieje się wokół."

Globaliści dawno zdali sobie sprawę z mechanizmów wyżej opisanych, odrzucili formy egocentryczne powiązane z komunizmem i poubierali się w garnitury. Ich marsz przez instytucje poskutkowało niemal całkowitym przejęciem sterów nad kulturą. Kino, teatr, przemysł muzyczny, media, uczelnie i fundacje są w większości obwarowane przez kulturowych marksistów. Ten stan trwa od kilkadziesiąt lat, a ich wpływ na umysły nieświadomych niczego ludzi rośnie. Globaliści nie przynależą do żadnej tajnej organizacji, nie mają żadnej scentralizowanej władzy. Łączy ich wspólna idea. Co nie oznacza, że lokalni działacze nie są wspierani albo inspirowani z zewnątrz. Przykładowo Alain de Benoist upatruje w amerykańskim ekspansjonizmie głównego narzędzia globalizacji politycznej oraz kulturowej. To unaocznia pewne rzeczy. Pokazuje po pierwsze, jak skuteczna może być zdecentralizowana elita, która w imię wyznawanych ideałów zechce narzucić społeczeństwu swoją wizję świata.

Po drugie - sukces globalistów dowodzi, że to nie środki są istotne, lecz cel. Ezoteryczną treścią działań kulturowych marksistów jest anty-Tradycja, czyli homogenizacja społeczeństwa, skrajny indywidualizm, anarchia (w sensie zaniku hierarchii społecznej). Kulturowi marksiści wyznają to, co Stachniuk nazywał Wspakulturą.

Co jest albo powinno być celem naszego działania? Jak wygląda ideał, do którego powinniśmy dążyć? Jakimi właściwościami charakteryzuje się duch Tradycji? Oddajmy głos raz jeszcze Baronowi, który opisuje ją tak: "Koncepcja tradycjonalistyczna przemawia do nas dzisiaj w sposób jeszcze dla nas zrozumiały, naturalnie jeśli abstrahujemy od jej manifestacji zewnętrznych i uwarunkowanych przez czas. Jeśli dziś pragniemy przezwyciężyć ową wycieńczoną, anemiczną duchowość, opartą na abstrakcyjnych spekulacjach lub cikliwych sentymentach, i jeśli, równocześnie, chcemy także przezwyciężyć degenerację – w sensie materialistycznym – działania, to czyż można znaleźć, dla spełnienia tego zadania, lepszy punkt odniesienia aniżeli pierwotny ideał człowieka aryjskiego?" Julius Evola mówiąc o człowieku aryjskim miał na myśli Indoeuropejczyka. Jean Haudry w książce *Les Indo-Européens* stwierdza: "Dwoma najważniejszymi więziami dla Indoeuropejczyków były te oparte o krew (wspólne pochodzenie) i ziemię (zamieszkiwanie jednego terytorium). Przywiązanie do swojej rodzimej ziemi znajduje

wyraz w licznych mitach o autochtonicznym pochodzeniu ludów indoeuropejskich. Człowiek postrzegany jest jak drzewo wyrastające z określonej ziemi; nie powstrzymuje to jednak ducha ekspansji terytorialnej. Przywiązanie do krwi znajduje swój wyraz w mitach o pokrewieństwie danych plemion, w szczególności w mitach o eponimicznym przodku. Więzy te są najbardziej widoczne w małych, pierwotnych społecznościach, natomiast wraz z rozwojem państwowości ich rolę przejmuje duch obywatelstwa znajdujący swój wyraz w prawodawstwie (...) Indoeuropejczyków charakteryzuje specyficzny arystokratyczny styl – wiele zabytków języków wskazuje na powiązanie języków indoeuropejskich z wojowniczą arystokracją. Najważniejszą cechą człowieka jest tutaj charakter, a najważniejszym celem życia – sława."

W rodzimych religiach etnicznych z terenów Europy łatwo jest odnaleźć pozostałości indoeuropejskiej wizji świata, która przebija przez mity, bajki magiczne, podania ludowe etc. Podam dwa, najbliższe nam geograficznie i kulturowo przykłady. Pierwszy cytat pochodzi z książki polskiej folklorystki Doroty Simonides Dlaczego drzewa przestały mówić? Ludowa wizja świata, w której autorka przytacza opowieść ludową z terenów Polski na temat powstania Europy: "Bóg światła wziął dwa wieloryby, złożył je na krzyż i na nie rzucił kruszynę, jakby ziarnko

piasku, z którego na ich grzbietach rosła, coraz w górę wzrastała ziemia, taka Europa miękka gdyby ciasto, biała gdyby kreda." Innym podaniem dotyczącym tym razem przywiązania nie do ziemia, a do więzów rodowych Indoeuropejczyków, które zacytuje pochodzi z książki Reinkarnacja, z dziejów przechrześcijańskiej Europy Jerzego Tomasa Bąbla, który opisuje wyobrazenie bałtyjskich zaświatów w ten sposób: "Po śmierci człowieka dusza wędrowała do krainy Velniasa, który władał zmarłymi. Tam dusze pozostawały, żyjąc tak jak na ziemi w zaświatowych zagrodach i domach i wiodąc podobne życie. Panował wśród nich rodowy indywidualizm, dlatego też wiele każdego rodu osobną miały siedzibę. Tam też witały nowo przybyłego zmarłego członka rodu, uchylając przed nim odrzwia i sadzając go na ławce. Dusze nie znające swej przynależności rodowej musiały żywić się tym, co spadło z ław innych. Los ich był nie do pozazdroszczenia, więc część z nich, wydostawszy się na ten świat, krążyła po lasach i bezdrożach. Niewidzialne lub przybierające postać zwierząt wiele prześladowały żywych, szczególnie tych, którzy nie składali ofiar swoim przodkom. Niektóre wiele pozostawały w obrębie domostwa, za piecem i za progiem, przybierając postać węży."

Reasumując wszystko powyższe, najwyższymi wartościami dla dawnych Indoeuropejczyków była wspólnota krwi i ziemi oraz heroizm.

Koresponduje to w oczywisty sposób z wartościami wyznawanymi przez

współczesnych nacjonalistów. Jan Stachniuk nazwał ów etos Heroiczną Wspólnotą Narodu i budowa takiego społeczeństwa to cel, do którego powinniśmy zmierzać. Rzecz jasna wymaga to pracy u podstaw i przewartościowania wartości już przeforsowanych przez globalistów. Jednak dla nas rodzimowierców dzieje są kołowrotem, który zawsze powraca do swego pierwotnego ułożenia. Czeka nas wiele wysiłków, ale jest o co walczyć. Niech za pocieszenie posłuży fakt, że Perun zsyła najcięższe bitwy tylko swym najlepszym wojownikom.

Sława nacji!

Patryk Paterek

Patryk Płokita - Powstanie Styczniowe, a następnie prześladowany kapłan – o Ludwiku Woźniakowskim, moim przodku słów kilka



Ludwik Woźniakowski to osoba mało znana w Polsce. Uczestnik Powstania Styczniowego, a następnie z powołania kapłan, zesłany za swoją posługę na „zsyłkę” w Imperium Carów. Warto odświeżyć pamięć o tej postaci, ze względu na to, iż w tym miesiącu mija kolejna rocznica Powstania Styczniowego. Autor chciałby dodać, że omawiana postać historyczna to jego przodek.

Ludwik Woźniakowski przyszedł na świat dnia 22 sierpnia 1846 roku w Michałowie. To dzisiejsza dzielnica w mieście Starachowice. Jego ojcem był Aleksander Stanisław Woźniakowski, natomiast matka to Paulina z Boczarskich herbu Dębno. Początkowo bohater tego artykułu uczęszczał do szkoły górniczej w Sielpi. Progimnazjum skończył w Sandomierzu. W tym czasie dochodzi do „zawieruchy politycznej”, w związku z wybuchającym Powstaniem Styczniowym w Królestwie Polskim. Ludwik Woźniakowski, wraz ze swoimi braćmi ciotecznymi, Boczarskimi, wstępuje do jednego z oddziałów. Chodzi dokładnie tutaj o powstańczy oddział pod dowództwem Mariana Langiewicza. Nasz bohater w tym czasie miał siedemnaście lat.

W trakcie tego polskiego zrywu niepodległościowego, Ludwik Woźniakowski walczy w wielu bitwach. Miejsca, które warto tu wymienić to: Małogoszcz, Chroberz, Kowala, Chełm oraz Wir. Podczas tej ostatniej bitwy, dnia 23 sierpnia 1863 roku zostaje dwukrotnie raniony moskalskim pałaszem w głowę w czoło. Blizna podczas tych doświadczeń zostaje Ludwikowi do końca życia. Następnie zostaje znaleziony nieprzytomny na poboju przez towarzyszy broni. Później leczyły go miejscowe kobiety. Trwało to około pół roku.

Powstanie Styczniowe upada. W tym wypadku Ludwik Woźniakowski czuje powołanie i wstępuje do Seminarium Kieleckiego. W późniejszym okresie przenosi się do Seminarium Sandomierskiego, gdzie w 1869 roku dostaje święcenia. „Świeży” kapłan był wikariuszem w Staszowie, Żarnowie i Radomiu. W 1874 roku dochodzi do niefortunnej sytuacji. Dokładnie zostaje on oskarżony o nieudzielenie rozgrzeszenia kobiecie katoliczce, która miała wyjść za mąż za prawosławnego. Chodzi tu o Celinę, natomiast mężem był carski oficer o nazwisku Tomilin. Ta sytuacja dla historyka pozostaje w kwestii domysłów, biorąc pod uwagę dostępne źródła. Prawdopodobne jest, iż ta sytuacja rozwścieczyła carskie władze, zwłaszcza jak „papista” nie da rozgrzeszenia dla przyszłej małżonki prawosławnego oficera.

Karnie skazany Ludwik Woźniakowski „łąduje” w skasowanym zespole klasztornym w Wysokim Kole, na okres sześciu miesięcy. (Mówiąc o „skasowanym klasztorze” warto tu dopowiedzieć, że polityka carskiego zaborcy po Powstaniu Styczniowym miała za zadanie „skasować katolickie nieużytki sakralne” w przestrzeni publicznej. To spotkało właśnie wspomniany klasztor w Wysokim Kole”). Rewizje i inwigilacja carskiego reżimu w tym miejscu, spowodowały w konsekwencji, że ksiądz

Ludwik Woźniakowski, zgodnie z nakazem, został przeniesiony do klasztoru oo. Kapucynów w Łomży. Dokładnie podczas pobytu w Wysokim Kole miał dostawać „tajną korespondencję z Rzymu”. Oprócz tego, rewizja wykazała, iż ksiądz Ludwik Woźniakowski działał w szerzeniu bractwa Serca Jezusowego, co w tamtym czasie w zaborze rosyjskim było zakazane. Inne źródła podają, iż był twórcą owego bractwa. Powyższe wydarzenia miały miejsce w roku 1875. W konsekwencji, takie działania księdza Ludwika Woźniakowskiego spowodowały jego zesłanie na Syberię. (Dlaczego tak carskie władze po Powstaniu Styczniowym szykanowały kapłanów i Kościół Katolicki? Z obawy przed podobnymi wydarzeniami. Pamiętajmy, iż preludium do Powstania Styczniowego były czarne procesje upamiętniające Powstanie Listopadowe. Oprócz tego, pierwsze konspiracje związane z Powstaniem Styczniowym zawiązywane były właśnie przy boku duchowieństwa. Przykładem ojcowie Bernardyni z Radomia i ich manifestacja patriotyczno-religijna w okresie przed-powstaniowym.)

Dnia 3 stycznia 1876 roku wysłano Ludwika Woźniakowskiego do Ustuluga, następnie do Wołogody i innych miejscowości, których nie sposób tu wymienić. W drodze do miejsca docelowego w Jarosławiu odwiedza arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. (Obecnie ten ostatni uznawany jest za świętego w kościele katolickim). Dzięki

determinacji matki księdza Ludwika Woźniakowskiego, która trafia do samego cara w Petersburgu, zostaje on ułaskawiony. Ma to miejsce w 1880 lub 1881 roku.

Po powrocie do rodzimego miejsca, staje się wikariuszem w parafiach: Wzdole, Bodzentynie, Regowie oraz Borkowicach. Warto tu podkreślić, że podczas posługi kapłańskiej w tym okresie, Ludwik Woźniakowski był pod nadzorem policji carskiej. Następnie skierowano go do Smardzewic. Administruje tam zespołem poklasztornym zakonu Franciszkanów. (Skasowano go w 1864 roku w ramach wcześniej wspomnianej polityki po powstaniowej. Chodzi dokładnie o politykę carskiego zaborcy mającej za zadanie: „skasować katolickie nieużytki sakralne”).

W Smardzewicach dochodzi do niecodziennego spotkania tytułowego bohatera z rodziną carską. Chodzi o wydarzenia, które miały miejsce w dniu 17 października (kalendarz juliański) / 29 października (kalendarz gregoriański) 1888 roku. Car Aleksander III, wraz z rodziną miał wypadek kolejowy na trasie Charków-Azów-Kursk, przy stacji Borki. Carska rodzina przeżyła to wydarzenie, a ksiądz Ludwik Woźniakowski wspomógł rodzinę carską. Po tych wydarzeniach, dnia 6-18 września 1890 r. smardzewicką parafię odwiedziła Maria Teodorówna wraz z

córką, księżną Ksenią Aleksandrówną z rodziny carskiej. W podziękę za przyjęcie, ksiądz L. Woźniakowski otrzymuje m.in. sto rubli. Przeznacza je na konserwację zabudowań klasztornych.

Omawiana sytuacja odmieniła dalsze życie bohatera tego artykułu. Dla przykładu zniesiono oficjalny nadzór policji, a sam ksiądz L.

Woźniakowski zostaje mianowany oficjalnie proboszczem parafii. Później stawia kościół w Dąbrowie. We wspomnianej parafii staje się proboszczem. Warto dodać w tym miejscu, iż w źródłach z 1895 roku wymieniany jest Ludwik Woźniakowski, jako proboszcz parafii w Sulejowie. (Zespół poklasztorny cystersów, skasowany przez wcześniej wspomnianą politykę zaborcy po Powstaniu Styczniowym). Pod koniec życia ksiądz L. Woźniakowski zostaje przeniesiony do Chlewisk.

Sporządza tam plany rozbudowy modernizacji świątyni. Niestety, plany te przerywa śmierć księdza Ludwika Woźniakowskiego. Umiera on 18 września 1913 roku.

Ludwik Woźniakowski to przykład uczestnika Powstania Styczniowego, który wybrał drogę kapłańską. Jego życie po powstaniu to doskonały przykład represji zaborcy wobec kapłanów katolickich i samego kościoła katolickiego. W słowie końcowym, warto rozważyć, czy wyjazd do

Petersburga matki L. Woźniakowskiego i prośba o ułaskawienie syna, można interpretować, jako „współpracę z zaborcą”? Autor tego artykułu uważa, że było to zachowanie raczej „rodzinne”, wynikające z „matczynej opieki nad synem”, niż „współpraca z zaborcą”. Dla przykładu, matka L. Woźniakowskiego nie wchodziła w struktury carskiej administracji, nie przeszła na prawosławie oraz nie uznawała się za „polkę rosyjskiego pochodzenia”. Podobnie ma się w sytuacji wypadku kolejowego carskiej rodziny, kiedy to ksiądz Ludwik Woźniakowski ją przyjął na swój stan. Biorąc pod uwagę, iż był on osobą duchowną, kierował się naukami Kościoła, nie można go w tym przypadku obwiniać o „współpracę z zaborcami”. Dla przykładu nie doniósł carskiej władzy na kolegów z Powstania Styczniowego. Pomimo szykan ze strony ówczesnego systemu, zesłanie na Syberię, policyjny dozór, ksiądz L. Woźniakowski w swoim zachowaniu zachował „stoicki spokój”. Jego zachowanie, podczas wypadku carskiej rodziny, można odczytać, jako realizację drogi kapłańskiej, oraz pewne świadectwo na podstawie nauk wyniesionych z Pisma Świętego, wypełniając m.in. słowa: „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. Oceniając zachowanie księdza L. Woźniakowskiego, odnieść można wrażenie, że chciał uchronić świątynie katolickie przed kasacją, w których pełnił posługę kapłańską. Wskazuje na to po pierwsze odrestaurowanie kościoła w Smardzewicach, kwotą 100 rubli, jaką uzyskał od carskiej rodziny. Po drugie sporządzenie planów odbudowy

świątyni w Chlewiskach. W ostatnim zdaniu tego akapitu, autor chciałby dodać, iż warto odświeżać pamięć o takiej osobie, jaką był L.

Woźniakowski, zwłaszcza w kolejną rocznicę Powstania Styczniowego.

Ksiądz Ludwik Woźniakowski pochowany został na cmentarzu w Chlewiskach.

Patryk Płokita

Bibliografia:

1. Gałek A., „W Smardzewicach gościli cesarz i cesarzowa”, 2011, [w:] https://www.tomaszow-tit.pl/artykul,W_Smardzewicach_goscili_cesarz_i_cesarzowa,9594.html?PHPSESSID=38bdc1a1df2be153d5ae34bae616685c&fbclid=IwARoZpxOpV_CzmUHPW3T5dR9XDF8X1R94CqEH43wgaoA3QD-y9ecR3N1a9e8 ,
2. Grudzień H, „Ks. Ludwik Woźniakowski, cmentarz w Chlewiskach”, 2010 r. [w:] <http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/index.php?id=co4> ,
3. Kubicki P., „Bojownicy Kapłani, za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915”, Sandomierz, 1939 r., [skan całej publikacji w:] <http://pbc.biaman.pl/Content/39856/J%20108050.pdf?fbclid=Iw>

AR2morpzY_76-kHozXldIBhIwvZ6-
eiltDkgIEGXgJ7IvfEQysrmzbSz7fM ,

Zofia Sokolnicka - Spojrzenie na państwo i ustrój w myśli Oswalda Mosleya



W tym artykule po raz kolejny pochyłę się nad postacią twórcy Brytyjskiego Faszyzmu- Oswalda Mosleya. W poprzednim artykule skupiłam się na jego życiu i spojrzeniu na naród^[1], które głosił. Tym razem pragnę przybliżyć jego koncepcją państwa i ustroju.

Ustrój polityczny

Oswald Mosley podobnie jak inni twórcy faszyzmu tworząc swoją koncepcję ustroju sprzeciwiał się państwom liberalno-demokratycznym. Jednakże w odróżnieniu do innych doktryn faszystowskich Mosley skupił się także na analizie ekonomicznej, ponieważ dostrzegał, że problemy ekonomiczne przerosły instytucje polityczne, dlatego pragnął zmian w ustroju.

Oswald Mosley nie odrzucał całości obowiązującego ustroju, choć piętnował jego nieudolność i pragnął je zreformować. Chciał on stworzyć ustrój zbudowany na korporacyjnym spojrzeniu na państwo z wykorzystaniem instytucji demokratycznych, które były efektywne. Mosley pragnął zrekonstruować formę organów państwowych, partii politycznych i innych formalnych bądź nieformalnych grup uczestniczących w działaniach politycznych. Naczelną myślą było stworzenie ustroju wysoce efektywnego i sprawnego decyzyjnie. Jak twierdził *cokolwiek jest dobrego z przeszłości, uznajemy to i szanujemy*^[2], te słowa potwierdzają wykorzystanie sprawnych organów państwa w tworzeniu nowego ustroju.

Pierwotny wzór koncepcji zmian systemu politycznego składał się przede wszystkim z dwóch aspektów. Pierwszy zakładał utworzenie ścisłej hierarchii, której szczyt byłby dominujący nad resztą. W ten sposób

wszystkie dziedziny władzy miałyby funkcjonować w granicach, które wyznaczy rząd faszystowski. Drugim aspektem było powiązanie liderów z elektoratem oraz wprowadzeniem zasady wodzostwa, która miała się charakteryzować osobistą odpowiedzialnością za decyzje.

Mosley w swoim dziele z roku 1932 *The Grandier Britain* opisał strukturę władzy politycznej. Miała ona zachować aktualne ramy monarchii, parlamentu i rządu, jednak dwa ostatnie miały się zmienić. Pragnął on by to rząd miał funkcję nadrzędną, ponieważ to jemu przypisywał funkcję gospodarczej rekonstrukcji państwa. Dążąc do takiego stanu rzeczy twórca BUF^[3] pragnął stworzyć państwo decyzyjne. Podkreślał, że rząd powinien być suwerennym organem władzy, który będzie posiadał uprawnienia do stanowienia prawa. Mosley po swojej działalności w Izbie Gmin krytykował ich proces legislacyjny. Po swoich doświadczeniach z działalności w Partii Pracy uważał, że polega on na rozproszeniu odpowiedzialności w sprawach wagi państwowej poprzez referowanie problemów coraz to nowym grupom, co powodowało, że decyzja nie zapadała. W Izbie Gmin i Izbie Lordów chodziło o pozbycie się odpowiedzialności, a nadając wiodącą rolę rządowi można było ukrócić te tendencje.

W pierwszej edycji dzieła *The Grandier Britian* Mosley zawarł możliwość odwołania faszystowskiego rządu poprzez zgłoszenie votum nieufności

uchwalonego przez parlament, dzięki temu dawano narodowi szansę na kontrolę tego organu właśnie dzięki wybranemu przez naród parlamentowi. W tej koncepcji dokonał jednak zmian w roku 1934 dając narodowi bezpośrednią możliwość odwołania rządu poprzez referendum. Według Mosleya naród nie rzadziej niż raz na 5 lat miał poprzez powszechne głosowanie wyrażać swoje zdanie na temat rządu, ponieważ faszystowska rewolucja miała być oparta na poparciu narodu. W przypadku nie poparcia przez naród rząd powinien podać się do dymisji, po czym król jako głowa państwa powołuje nowych ministrów, którzy mają być zaaprobowani przez naród.

Według założeń Mosleya długość kadencji faszystowskiego parlamentu także miała nie być określona, a miała ona być zakończona poprzez referendum narodowe, które miało być nie rzadziej niż co pięć lat, czyli tyle ile obecna kadencja parlamentu. Miało to doprowadzić do zaniku ospałości, bo politycy będą oceniani przez naród. Każdy obywatel posiadałby dwa głosy. Jeden głos miał na celu akceptację lub odrzucenie polityki władz i to wynik tego głosowania mógł zakończyć kadencję rządu. Drugi głos natomiast miałby być na podstawie profesji wykonywanej przez głosującego i miałby na celu ocenę reprezentowanej profesji w rządzie, ponieważ posłowie byli wybierani na podstawie profesji, a nie terytorium. Sposób wyboru posłów na podstawie bazy zawodowej, a nie terytorialnej wywodzi się z korporacyjnej koncepcji państwa^[4].

Mosley miał na celu utworzenie rządu, który byłby narodowy i większy nacisk będzie kładł na prawa większości, o których często zapominano dywagując nad prawami mniejszości. Unifikacja państwa i narodu skłoniła Mosleya do odebrania uprawnień mniejszościom w faszystowskim parlamencie, a jego polityka zakładała przeważenie woli większości nad wolą mniejszości.

Państwo korporacyjne

We wcześniejszej części artykułu wspominałam, że Oswald Mosley pragnął wprowadzić państwo korporacyjne. Taka idea towarzyszyła mu już w latach 20-tych, czyli zanim zaczął fascynować się faszyzmem i tę ideę zaaplikował w BUFie, którego był twórcą i autorytetem. Taka koncepcja państwa ukształtowała się dzięki wielu czynnikom, jednym z najczęściej wymienianych jest oparcie doktryny faszyzmu brytyjskiego na doświadczeniu faszystów włoskich. Wszystkie tworzące się ugrupowania faszystowskie w Wielkiej Brytanii na początku była pod silnym wpływem Benita Mussoliniego. Te ugrupowania ukazywały niedoskonałości systemu demokratycznemu i parlamentarnemu przekształcały się z

paramilitarnych grup w partii oparte na wzorcach zaciągniętych od Włochów.

Mimo początkowego zainteresowania doświadczeniami włoskimi Mosley zaczął sceptycznie podchodzić do adaptacji ich na grunt brytyjski. Jego sceptyczne podejście było związane z wprowadzeniem przez Mussoliniego wielkiego kapitału. Dlatego idea Mosleya opierała się częściej na ideologii volkistowskiej^[5], mimo że to włoska idea była podłożem fascynacji takim rozwiązaniem.

Jednakże jak możemy to zobaczyć w pierwszej części artykułu koncepcja Mosleya była bardzo szeroka i oparta na chęci reformy wynikającą z własnych doświadczeń. Twórca BUFu stworzył ramy do korporacyjnej koncepcji państwa brytyjskiego, ale szczegóły opracował Aleksander Raven-Thomson^[6], chcąc doprecyzować zarys tworzony przez Mosleya w książce *The Coming State*.

Oswald często powoływał się na idee Ravena, ponieważ uważał ją za osadzony w tradycji brytyjskiej i posiadający interesującą interpretację włoskiego i niemieckiego korporacjonizmu. Mosley uważał misję wprowadzenia państwa korporacyjnego za cel faszyzmu i formalnie był on taki do końca, choć w latach 1934-1937 taka koncepcja zeszła na dalszy plan z powodu obniżenia radykalizacji społeczeństwa i BUF zaczął się kierować ku antysemityzmowi.

Mosley porównywał naród i państwo do wielofunkcyjnego organizmu i jako naturalne jest tu wzajemne oraz solidarne oddziaływanie ich na siebie, co przeciwstawia się zindywidualizowanemu liberalizmowi. Jego celem było stworzenie społeczeństwa współdziałającego ze sobą i dla wspólnego dobra. Brytyjski faszyzm zakładał powrót do średniowiecznych cechów rzemieślniczych oraz koncepcję katolicką, które zakładały współpracę, a nie konkurencję.

Oswald Mosley pragnął prowadzenia korporacyjnego państwa by zmienić stary system rządów, który jest w stanie zaspokoić potrzeby związane ze zmianami w gospodarce. Dzięki takim zmianom Mosley pragnął uzdrowić społeczeństwo i popchnąć je do odpowiedzialności na całość.

Zofia Sokolnicka

Bibliografia:

1. Cesarz, *Od "Większej Brytanii" do zjednoczonej Europy*, Wrocław, 2006, str. 235-260
2. *Państwo korporacyjne*, w: Encyklopedia PWN
3. <https://religie.wiara.pl/doc/2160051.Volkizm>
4. https://en.wikipedia.org/wiki/Alexander_Raven_Thomson

[1] <http://www.szturm.com.pl/index.php/miesiecznik/item/823-zofia-sokolnicka-spojrzenie-na-narod-wedlug-oswalda-mosleya>

[2] O. Mosley *The Grander Britain*, 1932, s. 30

[3] Brytyjska Unia Faszystów- ugrupowanie polityczne założone przez Oswalda Mosleya i działające w latach 30 XX wieku w Wielkiej Brytanii.

[4] Państwo korporacyjne to państwo oparte na organizacji społeczeństwa w przymusowych korporacjach zawodowych zrzeszających pracodawców i pracowników.

[5] Volkizm- ideologia zakładająca wybranie i wyższość rasy germańskiej(volk).

[6] Aleksander Raven-Thomson(1899-1955) wstąpił do BUF w roku 1933 jest uznawany za głównego ideologa partii, do końca życia był zwolennikiem polityki Oswalda Mosleya.

Mona von Tempsky - Gender – liberalny oręż w walce z tradycją Europy



Kultura tożsamości płci

Parafrazując słownikową definicję płci biologicznej, jest to szereg różnic anatomicznych wynikających z dymorfizmu płciowego i manifestujących się w odmiennych funkcjach prokreacyjnych, hormonalnych, anatomicznych, innymi słowy to szereg cech biologicznych nie uwarunkowanych społecznie. Różnice te definiują nie tylko odmienne narządy płciowe (możliwość zajścia w ciążę przez kobietę, podczas, gdy mężczyzna takiej możliwości nie ma), ale wpływają także na dynamikę temperamentu (wyższy poziom testosteronu zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia u mężczyzn zachowań agresywnych). Z kolei płć psychologiczna kształtuje się na bazie społecznych definicji kobiecości i męskości. Definiując płć psychologiczną bierzemy pod uwagę zarówno aspekty płci biologicznej, jak również role i atrybuty przypisywane kobietom i mężczyznom przez dane społeczeństwo. Płć psychologiczna jest wypadkową obu czynników: w jakim stopniu

biologiczna kobieta lub biologiczny mężczyzna odpowiadają schematom i skryptom kobiecości i męskości wytworzonym przez daną społeczność. Warto w tym miejscu podkreślić, że nie mówimy tu o genetycznych aberracjach (homoseksualizm, transseksualizm etc.), ale o specyfice budowania więzi, czy rodzajach interakcji międzyludzkich. Psychologia wyróżnia cztery typy płci psychologicznej. „Pierwszy tworzą osoby określone seksualnie, charakteryzujące się cechami psychicznymi odpowiadającymi ich płci biologicznej (kobiece kobiety i męscy mężczyźni). Drugi stanowią osoby androgyniczne mające w jednakowo silnym stopniu zarówno cechy kobiece, jak i męskie, niezależnie od swojej płci biologicznej. Trzeci typ obejmuje osoby nieokreślone seksualnie, które w niewielkim stopniu mają ukształtowane cechy kobiece i męskie (niezależnie od płci biologicznej). W skład czwartego typu wchodzi osoby krzyżowo określone seksualnie, które charakteryzują się w znacznym stopniu cechami psychicznymi odpowiadającymi przeciwnej niż ich własna płeć biologiczna (kobiety mężczyźni i męskie kobiety) (Bem, 1974; Spence, Helmreich, 1974).” Badania, które z dużym powodzeniem przeprowadzono w latach '80 i '90 udowodniły, że płeć psychologiczna ma przemożny wpływ na sposób porozumiewania się w parach (Jose – za: Nęcki, 1990) oraz ilość popełnianych błędów w rozpoznawaniu wypowiedzi osób płci przeciwnej (Frable, Bem, 1985; Frable, 1989). Płeć psychologiczna odgrywa także ważną rolę w kształtowaniu się satysfakcji

kobiet i mężczyzn z utworzonych związków. Wspomniane badania dotyczyły oczywiście tylko par heteroseksualnych.

Szeroko promowany w ostatnich latach „gender”, czyli płć kulturowa, obejmował pierwotnie wspomniane wcześniej atrybuty, definicje, role, wartości, normy i zachowania przypisywane społecznie kobietom i mężczyznom. Obecnie uznaje się płć biologiczną za społeczny konstrukt, który brutalnie zmusza nas do przyjęcia konkretnych ról właściwie od momentu narodzenia: dziewczynki są przygotowywane do roli kobiety, a chłopcy do roli mężczyzny, a przecież zgodnie z najnowszymi trendami każdy ma wybór. Czyż jednak różnice biologiczne nie wymuszają różnic osobowościowych? Czy fizjonomia kobiet i mężczyzn nie predysponuje w sposób naturalny obu płci do wyboru innych kategorii aktywności zawodowych, domowych i obywatelskich? Hasło „kobiety na traktory i do kopalni” było już przecież przerabiane i jak sami wiemy z historii, sukces tego eksperymentu był co najmniej wątpliwy. Gender niesie za sobą niewyobrażalne wręcz zagrożenie całkowitą degeneracją cywilizacji europejskiej, bo zgodnie z założeniami NWO (New World Order) jego wpływy mają zamknąć się w naszym kręgu kulturowym, zresztą nie bez powodu.

Liberalizm i wzorce z zachodu po 1989 drogą do akceptacji genetycznych i społecznych aberracji

Rok 1989 był rokiem przełomowym tak za sprawą upadku komunizmu i zerwania łańcuchów żelaznej kurtyny, jak i wielkich nadziei pokładanych w ruchu New Age i postmodernizmie, który w sposób jawny przeciwstawiał się chrześcijańskiemu dogmatowi skostniałych norm społecznych, oferując w zamian paradygmat nowoczesności barwnie podkreślany przez stylistykę „nowej etyki globalnej”. Zarówno zmiana języka, jak i wydźwięku strategii politycznych miała na celu przewartościowanie czynników, które leżały u podstaw stabilności społeczeństw europejskich. Oczywiście, proces kreowania Nowego Porządku Świata zaczął się już po II Wojnie Światowej, ale to rok '89, był dla naszej kultury najbardziej brzemienny w skutkach: homoseksualiści i feministki doszli do głosu, który zaczął przybierać coraz groźniejszy ton, choć wtedy jeszcze ignorowany przez gros społeczeństwa; wedle Marguerite Peeters: „To nie rządy, ale nieupoważnione przez społeczeństwo mniejszości grały od początku do końca główną rolę w rewolucyjnych procesach. Działały one jako jednocześnie oddziały uderzeniowe pierwszej linii, pionierzy, lobbyści, przekształciciele świadomości, twórcy konsensu, moderatorzy, partnerzy władzy, inżynierowie socjalni i czynni aktorzy, stróżowie i zwycięscy ustanowiciele nowego etosu”. Kolejnym krokiem ku wprowadzeniu ideologii gender na skalę globalną, były tzw. Zasady Yogjakarty sformułowane w 2006 (Yogjakarta), a przedstawione i zaakceptowane w

siedzibie ONZ w Genewie już rok później. W YP od wszystkich państw świata „żąda się użycia totalitarnych środków w celu zmiany konstytucji i innych aktów prawnych, instytucji społecznych, systemu edukacji i fundamentalnych nastawień ludności, aby wymusić społeczną i prawną akceptację - więcej, uprzywilejowanie - homoseksualizmu oraz innych nieheteroseksualnych tożsamości i sposobów zachowania.” Powstają również nowe definicje orientacji seksualnej i tożsamości płciowej, które warto w tym miejscu przytoczyć:

„Orientacja seksualna to zdolność każdej osoby do rozwinięcia głębokiego uczuciowego, emocjonalnego i seksualnego pociągu oraz intymnych i seksualnych związków z osobami innej płci lub tej samej płci, lub różnych płci”

oraz

„Tożsamość płciowa to głęboko odczuwane wewnętrzne i indywidualne doświadczenie płci społecznej, która może lub nie odpowiadać płci określonej przy urodzeniu, włączając w to osobiste odczucie własnej cielesności (które może prowadzić do modyfikacji wyglądu zewnętrznego lub biologicznych funkcji metodami medycznymi, chirurgicznymi lub innymi) i inne formy wyrażania własnej płciowości przez ubiór, mowę czy maniery”.

Mamy więc do czynienia z jawnym i usankcjonowanym promowaniem zachowań nieheteroseksualnych oraz genetycznych aberracji destabilizujących strukturę społeczną i wpływających negatywnie na przyrost naturalny, co doprowadza do stopniowego wymierania rasy białej, bo to właśnie nas, jako rasy wyższej rozporządzenia te przede wszystkim dotyczą.

Białogłowy i rycerze, czyli kobiece kobiety i mężczyźni

Rozpatrując podwaliny kulturowe i tradycje różnych społeczeństw, zauważymy pewne bardziej lub mniej znaczące różnice w przypisywaniu ról kobiecych i męskich. Nie można jednak ignorować faktu, że kobieta od zarania dziejów utożsamiana była z ogniskiem domowym, a mężczyzna z walką oraz zapewnieniem bezpieczeństwa i opieki swoim najbliższym. Zgodnie z antropologiczną i socjologiczną teorią funkcjonalizmu, której protoplastą był nasz rodak, doskonały antropolog, Bronisław Malinowski, przypisywanie różnych zadań określonym rolom społecznym, jest dla większości społeczeństw bardzo korzystne i powinno być kontynuowane. W praktyce oznacza, iż w obrębie rodziny kobieta spełnia rolę przywódcy uczuciowego (dbałość o harmonię i homeostazę pomiędzy członkami rodziny), a mężczyzna przywódcy zadaniowego (dbałość o relacje rodziny ze światem). Należałoby w tym momencie zadać sobie pytanie: na ile skrypty i schematy kulturowe, którymi się jako

Polki i Polacy posługujemy na co dzień, tożsame są z realiami, jakie napotykaemy. Czy kobiety nadal postrzegane są jako eteryczne białogłowy, o których względy należy zabiegać, przyszłe matki i towarzyszkę życia, wyrozumiałe, cierpliwe, zaradne, czy raczej przeważa typ silikonowej lalki, względnie roszczeniowej feministki? Jakkolwiek przytoczone przykłady są dość skrajne, warto głębiej zastanowić się nad istotą problemu. Czy polskie kobiety chcą być traktowane, jak kobiece kobiety, czy idąc za przykładem koleżanek z Zachodu lub Skandynawii postulują kulturową androgynię, przejmując po części role męskie i zatracając swoją kobiecość? A jak wygląda sytuacja naszych mężczyzn? I nie chodzi tu bynajmniej o upolowanie zwierza na obiad, czy idąc z czasem i technologią, zapewnienie nowego modelu lexusa, czy willi za miastem. Na ile Polacy potrafią wpisać się w kod „rycerskości”? Niech będzie to prozaiczne ustąpienie miejsca w środkach transportu, otwarcie kobiecie drzwi, czy pomoc w niesieniu ciężkich zakupów. Niby nic takiego, a jednak pokazuje społeczne niuanse, które holenderski psycholog społeczny i kulturoznawca, Geert Hofstede, określił mianem cech kultury męskiej. Zdaniem Geerta Hofstede’a kultura męska to taka, w której role męskie i kobiece są wyraźnie różnicowane, gdzie wyrazista jest polaryzacja płci i potwierdzają ją stereotypy kobiet i mężczyzn.

Dychotomia płci w reklamie i marketingu, a hasła egalitarne politycznego mainstreamu

Przyglądając się reklamom emitowanym w mediach, można zauważyć subtelne tendencje zwiastujące zmiany w kierunku egalitaryzmu płciowego, głoszonego przez polityczny mainstream. Do tej pory największym zarzutem wobec reklamodawców obecnych na rynku polskim było promowanie i umacnianie stereotypów płci, wedle których specjaliści od marketingu mieli za zadanie sprawić aby kobiety czuły się za mało atrakcyjne, bo dzięki temu stają się lepszymi klientkami, a mężczyźni powinni za to ciągle udowadniać, że są dostatecznie męscy. W reklamie doskonale widać ideę "dwóch płciowych światów", czyli silną tendencję do polaryzacji kobiecych i męskich tematów, potrzeb i doświadczeń. Chodzi niemal o wszystko: o kolory ubrań, kosmetyki, zawody, samochody. To prawda, zarówno ciało kobiety, jak i mężczyzny są dyscyplinowane wzorcami atrakcyjności. Obie płci mają też jasno i przejrzyście sprecyzowaną drogę eliminowania i tłumienia wszelkich impulsów, potrzeb i zachowań kulturowo definiowanych jako przynależne do płci przeciwnej. Ale czy powinniśmy faktycznie uznać to zjawisko jako społecznie i kulturowo naganne? Czy wyraźna dychotomia płci w reklamie nie jest niczym innym jak utrwalaniem tradycyjnych wzorców, na których wyrosła nasza kultura? Liberalowie bardzo chętnie posługują się argumentem seksizmu i dyskryminacji, postulując wyrugowanie tak mężczyzn, jak i kobiet z ich naturalnych ról.

„Seksistowskie stereotypy hamują rozwój ludzi” – do takiego wniosku

doszła brytyjska organizacja nadzorująca branżę reklamową (Advertising Standards Authority), czego konsekwencją ma być wprowadzony w życie 14 czerwca br. w Wielkiej Brytanii zakaz kampanii reklamowych (bilbordy, reklamy w prasie, Internecie i telewizji) „utrwalające seksistowskie stereotypy, które mogą ograniczać rozwój ludzi – nie tylko młodzieży, ale też dorosłych – wpływając na ich wybory życiowe, marzenia i aspiracje”. Przedpołem do podobnych sankcji na naszym gruncie, którym przeciwstawić się może jedynie siła ogólnospołecznego weta, są pojedyncze reklamy piętnujące męskość (Gillette), czy stawiające na produkty unisex (ubrania, kosmetyki).

Matriarchat vs patriarchat: matki europejskiego neolitu i aryjscy ojcowie

Rozwój pierwszych udokumentowanych kultur europejskich posiadających umiejętność produkcji żywności, jest datowany na 7000-5000 lat p.n.e. Zdaniem Marija Gimbutas, amerykańskiej archeolog litewskiego pochodzenia, europejskie społeczności wczesnego neolitu miały charakter matriarchalny, czego dowodem są liczne wizerunki kobiece ukazujące symbolikę ówczesnej kosmologii nawiązującej do kultu pra-matki. Kobieta kojarzona była z obfitością urodzaju i macierzyństwem: obrazy kobiet (często ciężarnych) widnieją na ceramicznych naczyniach do przechowywania zboża. Co ciekawe, w

południowo-wschodniej Europie, więź matka-dziecko i pełna szacunku ciągłość pomiędzy żyjącymi i "zmarłymi" podkreślona była chowaniem kobiet i dzieci w obrębie osiedli, a często nawet pod posadzkami domów. Domy stawały się miejscem tak dla żywych, jak i najbardziej szanowanych przodków. Cmentarze w naszym rozumieniu pojawiły się stosunkowo późno, bo ok 5000 r. p.n.e. i dopiero wtedy odnotować możemy pochówki dorosłych mężczyzn na większą skalę. Pierwsza fala ekspansji terytorialnej i kulturowej ludów PIE (proto-indo-europejskich), zwanych powszechnie ludami aryjskimi, nastąpiła około 5000-4500 r. p.n.e. (na takie stwierdzenie pozwala nam przynajmniej stan wiedzy archeologicznej i lingwistycznej). Aryjska kultura kurhanów wprowadziła na tereny dzisiejszej Europy nie tylko nowe technologie i rozwiązania (metalurgię brązu, jazdę konną, pojazdy kołowe, gospodarkę pastoralną, nowe sposoby dekoracji ceramiki i odmienny rodzaj pochówków), ale także patriarchalną strukturę społeczną, topos wojownika, kult bogów nieba i symbolikę solarną (Joan Marler, 2006). Zetknięcie obu, jakże odmiennych z jednej strony, ale również wysoce spolaryzowanych pod względem roli płci kultur, zaowocowało procesem dynamicznej hybrydyzacji i powstania wyjątkowych i fascynujących społeczności Celtów, Słowian, Germanów, Traków, czy Greków. Role płci, jakkolwiek by ich nie oceniać są elementem naszej tożsamości tak indywidualnej, jak

narodowej. To spuścizna naszych przodków, której nie wolno nam zaprzepaścić.

Tradycja w nowym wydaniu, czyli miejsce kobiety jest w rewolucji

Postęp cywilizacyjny i przemiany kulturowe zdają się być nieuniknione. Niezależnie od płci, stawiane są przed nami coraz to nowe zadania, a niełatwa sytuacja ekonomiczno-polityczna wymaga od nas modulacji zachowań i wytworzenia nowych schematów, a co za tym idzie także nowych stereotypów. Czy oznacza to jednak, że w imię społecznych konstruktów i modnych trendów mamy zignorować nasz biologizm? Czy metroseksualizm ma stać się definicją dzisiejszego społeczeństwa, tak w modzie, jak i na poziomie emocjonalnego obojnactwa? Stawiając czoła perturbacjom naszych czasów to właśnie mężczyźni powinni być twórcami rewolucji, a kobiety jej integralną częścią. I nie trzeba przy tym zatracać siebie ani kreować „nowego siebie”, zgodnie z życzeniem lobbystów „narodu wybranego”. Dychotomia płci i nadane jej tysiące lat temu role są ważne, wręcz kluczowe do utrzymania zdrowej homeostazy naszej tradycji oraz kultury. Gender nie może stać się alternatywą dla słabych, ani narzędziem dla silnych. To społeczny konstrukt, który trzeba wyrugować z terminologii naszej kultury, zanim nasza kultura stanie się genderowskim konstruktem.

Mona von Tempsky

Filip Waligórski - Walka kulturowa na przykładzie polskiej sceny rapowej



Według listy sprzedaży OLiS w czasie, w którym to piszę (styczeń 2019 roku) wśród 50 wykonawców, których płyty najczęściej kupują Polacy 10 to raperzy. W 2016 i 2017 roku rekordy sprzedaży płyt według tej samej listy należały właśnie do wykonawców tego stylu muzycznego.

Według sondażu CBOS dla 17% osób w wieku 18-24 lat rap jest najczęściej słuchanym rodzajem muzyki, wśród młodszych słuchaczy ten odsetek jest jeszcze większy. Pisałem już, których artystach wydało nasze środowisko, warto jednak przyjrzeć się także kondycji głównej rap sceny, wszak to właśnie ona w dużej mierze odpowiada za kształtowanie nastoletnich umysłów. No i jak można się spodziewać, raczej nie jest w tej kwestii kolorowo, bez względu na to, czy mówimy o raperach ulicznych, newschoolowych, trueschoolowych, czy jakich sobie jeszcze wymyślimy. Widać straszne wyczerpanie formy, w tekstach wciąż w kółko powtarzają się te same tematy, bunt, który jeszcze kilka lat temu był w rapie

powszechny, całkowicie umarł a spustoszenie moralne, i hedonizm niewątpliwie stały się popularne wśród hip-hopowców. Stało się to głównie za sprawą zyskiwania popularności przez newschooli, którzy pod fajne i nowoczesne bity rapują o zaliczaniu kolejnych dziewczyn, samochodach, plecakach pełnych keszu i swoich stanach depresyjnych. Z drugiej strony mamy ulicznych raperów, którzy zatrzymali się na pewnym etapie, z którego nie są w stanie ruszyć dalej, nawijając o dilerce, gangsterce i o tym, jak wożą się na blokach. Przesłuchałem prawie 30 hip-hopowych płyt wydanych w 2018 roku, niemal wszystkie główne twarze polskiego rapu mnie zawiodły. Najlepszą płytą, której miałem okazję w tym roku słuchać, jest bez wątpienia „Poza” Klarenza - bydgoskiego rapera, byłego reprezentanta wytwórni QueQuality, którą opuścił przed rokiem, obecnie lidera ekipy Kontrargument. Moim zdaniem każdy z 15 kawałków na płycie zachowuje naprawdę wysoki poziom i niesie ze sobą warty docenienia przez nacjonalistę przekaz. Płytę otwiera utwór „Początek Pozy”, który jest mocnym uderzeniem w raperów tworzących pustą muzykę bez wartości oraz ukazuje upadek młodej części społeczeństwa wpatrzonych w swoich idoli:

„Małolaci ogłupieni że są fajni, niczego nie muszą, młodzi i biali.

Co chcemy, ruchamy, mamy instagramy i mamy te hajsy od mamy

Nie interesuj się niczym, melanzuj, graj, ćpaj, życie się samo zrobi
Ja jestem jednym z tych, którym zależy mocno by coś dobrego zostało po
nich”

Kolejny warty uwagi utwór to „Niemamczasu”, w którym Klarenz poddaje
krytyce rzeczywistość, w której przyszło nam żyć - polityczne kasty, i
skrępowanie człowieka przez finansowe zależności:

„Oni tak mogą, że hajs piorą - manipulują masami jak Soros
I tylko naiwni oglądacze tv im wierzą, że któryś gra solo
Rostowski czy Morawiecki, wszyscy posłańcy banksterki
Dostają przygotowany specjalnie dla nich plan, checklist”

Krytyka obecnego systemu politycznego pojawia się na płycie jeszcze
kilka razy, w utworach znajdziemy także chęć wyrwania się z
wyścigu szczurów, do którego jesteśmy odgórnie przypisani, pojawiają się
także wątki wskazujące, że raper należy do krytyków imigracji („idzie po
ciebie pokojowa religia, hipertolerancja umocniła im skrzydła”), a
także krytyka hedonizmu i konsumpcjonizmu czego kwintesencją jest
utwór „Gorilla Glass”, skupiający się w pełni na tym temacie.
Jednak Klarenz to tylko jeden z raperów, którzy dzielają z

nacjonalistami mniejszą lub większą część swoich wartości i poglądów, wystarczy wymienić wykonawców takich jak KęKę, OSTR, Bonus RPK, czy skład Dixon 37. Wiadomym jest, że w twórczości tych artystów znajdziemy także kwestie, w których nie możemy się z nimi zgodzić (w przypadku dwóch pierwszych fascynację gospodarczym liberalizmem, w przypadku kolejnych liberalnego podejścia do kwestii narkotyków), jednak jako ludzie świadomi ekspansji kulturowego marksizmu, powinniśmy zwrócić uwagę jak właśnie ten marksizm kulturowy zresztą radzi sobie z opanowywaniem tej dziedziny muzyki - raperzy wystosowują oświadczenia, informujące, że są zwolennikami przyjmowania uchodźców i przeciwnikami ksenofobii, inni szczycą się swoimi czarnymi żonami parując przy tym w teledyskach z Polską Walczącą na plecach, zdecydowana większość promuje narkomanię, hedonizm i rozwiązłość seksualną, twórcy ci nie są jednak w żaden fizyczny sposób związani z lewą stroną, jednak jak widać ta wywarła na nich ogromny wpływ. Możemy rzucać gromy w jednych i drugich i próbować zmuszać młodzież do słuchania wykonawców wywodzących się wyłącznie z naszego środowiska, jednak na dłuższą metę i tak pozostaniemy na przegranej pozycji, jedynym wyjściem, dzięki któremu możemy mieć szansę na tym odcinku metapolitycznej walki, jest wspieranie i promowanie wykonawców, którzy są naszym wartościom bliżsi. KęKę pokazujący, że można skończyć z rujnąjącym życia

alkoholizmem, OSTR na którego przykładzie (wybuch płuca) można pokazywać szkodliwość „ziola”, Bonus, który w młodzieżowych kręgach jest uważany za wzór do naśladowania w kwestii sportu czy Dixony swego czasu krytykujący Antifę i jasno deklarujący się po tzw. „prawej” stronie, mogą swoim przekazem o wiele bardziej nam pomóc niż zaszkodzić. Szczególnie że możemy powoływać się na przykład jednostek, które są młodzieży znane w przeciwieństwie do niszowej sceny nacjonalistycznej (której rozwój oczywiście powinien być dla nas priorytetem). Wojna o duszę trwa każdego dnia, jednak to od nas zależy czy zechcemy się w nią aktywnie włączyć pomagając promować właściwe wzorce, czy odpuścimy już kolejną dziedzinę kultury, z której nasze wartości jeszcze do końca nie zostały wyparte.

Filip Waligórski

Michał Walkowski - Źródła moralności Szturmowego Nacjonalisty



Za jeden ze znamienych problemów powiązanych z ideologią nacjonalizmu w ogóle można uznać jego stosunek do etyki. Każdy nacjonalista intuicyjnie zdaje sobie sprawę z reguł, praw, czy postaw, którymi powinien się kierować. Jeśli uznać, że nacjonalizm zaczyna się od rodziny, to w tym kontekście nie zapomnę nigdy słów matki, która powtarzała mi, że o zasadach się nie mówi. Na przekór tej niepisanej regule śmiem twierdzić, że za mało było dotychczas refleksji teoretycznej nad źródłami naszej moralności.

Podstawowym pytaniem, które w kontekście zagadnienia etyki nacjonalisty, powinniśmy sobie zadać, dotyczy tego, czy w ogóle taka etyka jest możliwa. Co bowiem miałyby być tak szczególnego w roli nacjonalisty w życiu społecznym, że zasługuje ona na poświęcenie

odrębnego namysłu teoretycznego nad jego moralnością? Realnie? Niewiele, bo obecny stan naszego środowiska określiłbym jako oplakany, a znaczenie jako co najmniej nikłe. Uznać jednak należy, że jeśli podchodzimy poważnie do tego, co robimy, kim jesteśmy i z czym się utożsamiamy, to mamy pełne prawo do tego rodzaju refleksji. Więcej – jest to jednym z naszych obowiązków. Dlaczego? Powodów jest kilka. Dwa kluczowe z nich to:

a) Fakt, że namysł nad źródłami naszej moralności może poszerzyć refleksję nad przyczynami naszego obecnego stanu jako środowiska ideologicznego.

b) Uświadomienie sobie relacji stanu idealnego do praxis może się przełożyć na realną zmianę stanu rzeczy.

Podsumowując ten etap naszych rozważań – na pytanie o możliwość istnienia czegoś, co moglibyśmy określić „etyką nacjonalisty” odpowiadam twierdząco. Gwoli ścisłości – tę refleksję umiejscowić należy w ramach tzw. etyki stosowanej lub etyk szczegółowych. Nie ma bowiem powodu, żeby traktować ją jako jakikolwiek system.

Skoro już wiemy, że namysł nad źródłami naszej moralności jest zasadny, to warto spytać o rzecz podstawową – skąd nacjonalista czerpać powinien swoje normy, zasady i postawy? Na tym etapie, nim przejdę do sedna

problemu, pragnę zaznaczyć, że piszę z perspektywy Nacjonalisty Szturmowego. Jako, że mamy nawet w obrębie jednego narodu do czynienia z nacjonalizmami, a nie jakimś wydumanym, monolitycznym, jednorodnym nacjonalizmem, to wspomnieć o tym fakcie było konieczne. Wracając – można powiedzieć wprost, że naszą moralność konstytuuje nasza tożsamość. To najprostsze, ale nie pozbawione problemów ujęcie tej kwestii. Jestem Polakiem, dlatego jestem zobowiązany do poświęcenia na rzecz mojej wspólnoty narodowej. Jako nacjonalista poczuwam się do braterstwa z moimi braćmi w idei – tak w obrębie mojego narodu, jak i współpracując z aktywistami z innych państw, którym także zależy na przywróceniu wielkości naszej cywilizacji. Zdaję sobie też sprawę z tego, że powinien mnie cechować honor i indywidualna dyspozycja do kontroli nad samym sobą. Te trzy zdania obrazują kluczowe z perspektywy nacjonalisty zobowiązania względem siebie, swoich braci i narodu. Niemniej – zdajemy sobie wszyscy sprawę, że poziom ogólności tych postulatów jest na tyle wysoki, że każdy z nas może inaczej te elementy rozumieć. W związku z tym warto byłoby trochę uszczegółwić.

Zacznijmy od tego, że etyka nacjonalisty z jednej strony powinna być indyferentna religijnie, a z drugiej nigdy nie jest, nie była i nie będzie areligijna. Co powinniśmy rozumieć przez religijny indyferentyzm, a co przez areligijność? Pierwszy termin – w moim rozumieniu – odwołuje się do przekonania, że religia jest kwestią nie mającą kluczowego wpływu na

kształt danego zagadnienia (w tym przypadku – moralności i etyki). Areligijność natomiast przywoływałoby brak jakiegokolwiek wpływu, więc jest pojęciem mocniejszym. Zatem – rozwijając zdanie wstępne – można powiedzieć, że na etykę nacjonalisty religia nie ma kluczowego wpływu, ale nie można już pójść o krok dalej stwierdzając, iż nie ma dla niej znaczenia żadnego. Religia, owszem, jest pierwotna względem ideologii, ale w tym przypadku nie jest to rzecz najistotniejsza, ponieważ bardziej pierwotna od religii wydaje się być tożsamość. To ona bowiem, w naszym rozumieniu, jest budulcem naszej moralności. Religijność się na nią – rzecz jasna – składa, ale nie jest dlań elementem jedynym. Tożsamość bowiem to podstawa do rozróżnienia swoich, od obcych i tego, co mam wspólnego z owymi „moimi”. Ta swoiście prymitywna definicja tożsamości nie pokrywa się wyłącznie z tożsamością narodową, jest nieco szersza. Na tożsamość narodową natomiast składają się zarówno nasze uwarunkowania kulturowe takie jak społeczeństwo, w którym zostaliśmy wychowani, jego historia, mity narodotwórcze, czy religia, ale również naturalne jak chociażby pochodzenie etniczne, krew, rasa, czy ziemia. To tak gwoli przypomnienia. Dopiero na tym tle widać, że religijność nie jest kluczowym elementem konstytuującym naszą tożsamość, a poprzez nią również naszą etykę.

Co zatem stanowi w największym stopniu o źródłach naszej moralności? Na czym ma się opierać nasza etyka i dlaczego właśnie na tym, a nie na

czym innym? Odpowiedź nie jest oczywista. Stwierdzam nie bez wątpienia, że nasza etyka powinna opierać się o antyczne cnoty i zasady uniwersalne. Jaką mają one postać? Pierwszy element najpełniej przedstawił w swym idealistycznym (a przez to inspirującym dla Nas) systemie Platon. Wyróżniał cztery cnoty. Pierwszą z nich była mądrość, drugą męstwo, trzecią umiarkowanie, a najwyższą i spajającą pozostałe – sprawiedliwość. Jakie powinny mieć one przełożenie na funkcjonowanie moralne Szturmowca? Czemu mają one odpowiadać i jak powinniśmy je rozumieć? Pozwoliłem sobie sprowadzić każdą z nich do pewnych bardziej przystających do współczesności pojęć, które dalej rozwinę:

a) mądrości powinien odpowiadać społeczny solidaryzm i braterstwo nacjonalistów;

b) męstwu – heroizm;

c) umiarkowaniu – odpowiedzialne samoposiadanie;

d) sprawiedliwości – honor.

Nim przejdę do wyjaśnienia „uwspółcześnienia cnót”, które przed chwilą poczyniłem, pozwolę sobie przypomnieć kontekst, w którym widział je

Platon. Najważniejszą informacją z tej perspektywy ich dotyczącą było to, że każda z trzech pierwszych cnót cechować miała określony stan społeczny oraz określony rodzaj ludzkiej duszy (dzisiaj powiedzielibyśmy raczej – temperamentu). Mądrość odpowiadała duszy rozumnej i stanowi władców. Męstwo – duszy popędliwej i stanowi strażników.

Umiarkowanie – duszy pożądlivej i stanowi wytwórców. Sprawiedliwość miała harmonizować cały ten ustrój, lecz nie odpowiadała żadnemu osobnemu stanowi.

Na tym etapie można przejść do przedstawienia mojego rozumienia aktualności platońskiej etyki cnót i tego, co im dzisiaj odpowiada. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że na pewno nie mam zamiaru postulować identycznego, społecznego trójpodziału. Platoński system jest dla mnie tutaj ważnym punktem odniesienia, ale to, jak go interpretuję, jest daleko idącym uwspółcześnieniem i dostosowaniem do ideologii nacjonalistycznej. Interesuje mnie więc przede wszystkim to, jak można te cnoty rozumieć dzisiaj. Bodaj najbardziej kontrowersyjnym z elementów odpowiadających platońskim wzorcom jest to, co uznałem za komplementarne z mądrością – społeczny solidaryzm i braterstwo nacjonalistów. Otóż wydaje mi się, że obie te postawy wzajemnie się uzupełniają oraz żadna nie może istnieć bez drugiej. Społeczny solidaryzm to główny postulat... każdego nacjonalizmu. Nie ma nacjonalizmu bez społecznego solidaryzmu. Każda akcja, każde działanie,

z którym wychodzimy na zewnątrz, ma w mniejszym lub większym stopniu przyczynić się z jednej strony do krzewienia tej postawy, a z drugiej do wzmagania jej w nas samych. Natomiast nacjonalistyczne braterstwo jest tutaj elementem niezbędnym, jeśli chce się cokolwiek osiągnąć na niwie szerszej. Jak obie te postawy mają się do platońskiej mądrości? Nade wszystko obie można określić jako pewien ideał intelektualny (i nie tylko), do którego każdy z nas powinien dążyć. Identycznie jest z mądrością. Dodać należy, że platoński stan władców był stanem filozofów, ale nade wszystko stanem wzorcowym. My również dążymy do tego, żeby inspirować ludzi, promować wśród nich pewne pożyteczne postawy.

Najbardziej intuicyjnym porównaniem, choć nie ograniczającym się jedynie do warstwy działań jednostki, jest zestawienie męstwa i heroizmu. Wynika z niego przede wszystkim to, że każdy z nas, nacjonalistów zobowiązuje się w sposób szczególny do „ciągnięcia” społeczeństwa za sobą. Nasz czyn powinna cechować bezkompromisowość, idealizm, ale i pamięć o tym, że mamy być wzorami, inicjatorami. Odwołać się tutaj można chociażby do myśli mało znanego filozofa ze Szkocji – Thomasa Carlyle’a. Był on twórcą historiozoficznej koncepcji, wedle której historię tworzą jednostki wybitne – herosi. Wydaje mi się, że platoński zamysł duszy popędliwej może inspirować do tego, żeby właśnie w ten sposób widzieć męstwo.

Odpowiedzialne samoposiadanie, o którym piszę w zestawieniu z umiarkowaniem, wiąże się głównie z postawami samodyscypliny i samokontroli. Obie co prawda dotyczą głównie nas samych, wymiaru jednostkowego, ale nie można zapominać, że tego rodzaju punkty odniesienia uznajemy za wzorce powszechne i dążymy – podobnie jak w przypadkach poprzednich – do ich wprowadzeniu do szerszego obiegu, a poprzez to do przyjęcia ich przez coraz większą część społeczeństwa.

To co spaja trzy wcześniej rozważane zestawienia i to, w czym zawiera się drugi element źródłowy dla naszej moralności (zasady uniwersalne), określamy jako honor. Honor jest płaszczyzną, która zespaja w sobie m. in. wiedzę o tym, kiedy powinniśmy powiedzieć „nie”, jak powinniśmy traktować zło, z kim nie powinniśmy nawet rozmawiać, komu nie podawać ręki. Sprawiedliwie jest być honorowym. To truizm. W tym jednak kontekście nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ zespajając wszystkie pozostałe trzy cnoty doprowadzić nas może do wniosku, że być honorowym to również być autentycznym. Być prawdziwym. Związanym z przestrzenią nadprzyrodzonej prawdy – immanentnej jednak dla naszej tożsamości.

Każdy z Nas to mieszanka tych cnót. A przynajmniej tak być powinno. Problem z etyką nacjonalisty jest taki, że wielu z nas o niej wie, ale niewielu wie, jak do tego stanu idealnego zmierzać, niekiedy nawet mając

wątpliwości jaki jest w tym sens. A tymczasem stan idealny w zderzeniu z praxis zawsze wypada problematycznie, bo jest nie do osiągnięcia. Nie oznacza to jednak, że nie powinniśmy o niego zabiegać. Cały absurd w tym, że powinniśmy robić dosłownie wszystko co w naszej mocy, żeby tak było. Trud ten na wskroś niewdzięczny – jest z całą pewnością wart zachodu. I nie chodzi tutaj o żaden rachunek zysków i strat. Ów trud bowiem to życie prawdziwe. Jedyna droga.

Michał Walkowski